OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... 50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00; Second and third pages .... 20.00; Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... c. 50
Od cala $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy .... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 48. Chicago, Illinois, Czwartek 28-go Listopada, 1889 roku. Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

"GAZETY POLSKIEJ,"

którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Poską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysela się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej strounicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 20 listop. Papież rozporządził, że ruchoma i nieruchoma własność wszystkich kardynałów, którzy nie pozostawiają krewnych mających prawo do spadku, ma stać się własnością Propagandy. Kardynałowie posiadający krewnych, mają w ich testamentach hojnie obdarzyć Propagandę. Te i wszystkie inne dla Propagandy przeznaczone pieniądze mają być umieszczone w bankach zagranicznych. Uchwała ostatnia została zrobioną, aby zapobiedz konfiskacyi dochodów papiezkich przez rząd włoski.

— Donoszą, że w Anglii zostanie urządzony patryarchat, a w górach Himalaya apostolska prefektura.

ROSYA.

Petersburg, 20 listop. Donoszą o straszliwych burzach, które się srożyły nad morzem czarnem; morze azowskie zamarzło.

Rząd rosyjski chce znieść cło na węgle przywożone do kraju.

Odessa, 22 listop. W kołach rządowych powiadają, że rząd rozpoczął tajne rokowania z Turcyą pod względem odstąpienia części tureckiej Armenii Rosyi, jako wynagrodzenie za resztę długu wojennego należącego się Rosyi.

Berlin, 23 listop. Rosya pod maską pokojowo-dyplomatyczną zgromadza wciąż jeszcze liczne oddziały nad granicami. W ostatnich trzech tygodniach armia jej znajdująca się nad granicą Galicyi i Bukowiny została wzmocnioną o ośm pułków konnicy i sześć pułków piechoty. Pospieszają się prace co do Wilno-Kowno i Warszawa-Kijowskiej linii tak, aby strategiczna sieć kolejowa została ukończoną w maju.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 20 listop. Strajk w tutejszych fabrykach guzików z perłowej macicy nabiera coraz większych rozmiarów. Dotychczas porzuciło pracę 4000 robotników. Cena za perłową macicę poszła w górę o 15 guldenów za centnar.

— Kardynał Haynald został rażony paraliżem tak, iż nie może pisać ani czytać.

FRANCYA.

Paryż, 20 listop. Na wczorajszej sesyi izby deputowanych wniósł radykalny poseł Manjan, aby się zajmowano kwestyą rewizyi konstytucyi. Wniosek jego został odrzucony 345 przeciw 123 głosom. Jest to zwycięztwo dla teraźniejszego rządu.

— Książe Nemours mniema, że zdetronizowany cesarz brazyliański, Dom Pedro, nie będzie przebywał w Portugalii, lecz zamieszka w południowej Francyi.

Paryż, 22 listop. Bióro wyborcze unieważniło wybory Boulanger'a i Naquet'a.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 20 listop. Zamożny piwowar Sir Edward Guiness przeznaczył $1,000,000 na budowanie mieszkań dla ubogich londyńskich robotników, $250,000 na podobny cel dla robotników w Dublinie.

Kolonia, 21 listop. „Volkszeitung", czasopismo katolickie, donosi, że papież podejmie się arbitracyi w kwestyi irlandzkiej, jeżeli rząd angielski i Parnelici tak sobie życzą.

New York, 22 listop. Telegram z Londynu donosi, że znany finansista Greenough Lake uda się jutro w drogę do Nowego Yorku, aby jako zastępca pewnego towarzystwa zakupić główne źródła leczące w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych. W ostatnich miesiącach podróżował agent w Stanach Zjednoczonych i przekonał się, że łatwo będzie można nabyć źródła i kąpiele w Saratoga, Holy Springs, Ark., Poland Springs, Maine, jako i źródła w Waukesha, Wis., Blue Lick Springs, Ky., i t. d. wraz z znacznemi gruntami. Utworzono towarzystwo akcyjne z kapitałem $25,000,000, które się sprawą tą zajmie.

TURCYA

Ateny, 20 listop. Potwierdza się wiadomość, że rząd turecki ogłosił ogólną amnestyę dla Kretańczyków, wyjąwszy pospolitych zbrodniarzy.

TUNIS.

Tunis, 22 listop. Pomiędzy więźniami w Loyloulate powstał bunt. Udało im się pozbyć kajdanów i zaopatrzyć się w broń strzelną i inną, poczem uderzyli na dozorców więziennych, którzy nie mogąc im się oprzeć, przywołali wojsko. Gdy to przybyło, rozpoczęła się w murach więzienia rozpaczliwa bójka, w której padło wielu żołnierzy i więźniów.

AFRYKA WSCHODNIA.

Londyn, 21 listop. Przewodniczący wydziału dla oswobodzenia Emina Paszy otrzymał od Henryka M. Stanley'a telegraficzne uwiadomienie, że tenże przybył do Mpwapwa i za cztery lub pięć dni przybędzie do Sansibaru. Stanley dodaje, że odkrył przedłużenie Victoria Njansa-jeziora.

CHINY.

Washington, 20 listop. Leonard, amerykański konsul jeneralny w Shanghai donosi, że wskutek ostatnich ulew w dolinie Jantse-Kiang zostało zniszczonych 15 milionów akrów z ryżem, wskutek czego w przeciągu tygodnia w Shanghai cena ryżu wzniosła się z $3.50 na $4.50 za 133 funty. I pola z bawełną zostały znacznie uszkodzone, wskutek czego cena surowej bawełny poszła o 30 procent w górę.

Petersburg, 20 listop. Rząd chiński nie chce zezwolić na połączenie granicy Syberyi z Pekinem za pomocą linii telegraficznej.

SAMOA.

Londyn, 21 listop. Malietoa został ponownie wybrany królem wysp Samoa. Zastępcy Anglii, Niemiec i Ameryki uznali jego rząd.

BRAZYLIA.

Paryż, 20 listop. „Figaro" donosi, że kupcy w Hamburgu odebrali z Rio de Janeiro telegraficzne uwiadomienie że tam rozpoczął się ruch, którego celem jest przywrócenie cesarstwa i że pomiędzy republikanami i monarchistami toczyły się walki uliczne.

Rio de Janeiro, 21 listop. Odezwa nowego rządu brazyliańskiego do ludu brzmi:

Obywatele! Lud, armia i flota i prowincye uchwaliły upadek domu cesarskiego i zniesienie monarchicznego rządu. Po patryotycznej tej rewolucyi nastąpiło utworzenie tymczasowego rządu, którego najpierwszym obowiązkiem jest zabezpieczyć porządek publiczny, wolność i prawa obywateli. Utworzenie tego rządu aż do ustanowienia stanowczej administracyi nastąpiło z braniem względu na najstósowniejszy materyał. Rząd składa się z tymczasowych agentów, którzy pokój, wolność, braterstwo i porządek utrzymywać będą. Tymczasowy rząd obiecuje starać się ze wszystkich sił o bezpieczeństwo życia i własności wszystkich mieszkańców Brazylii rodowitych i zagranicznych i szanować osobiste polityczne zdania, o ile dobro kraju nie wymaga zboczenia pod tym względem.

Armia i flota, ministeryum sprawiedliwości, administracya cywilna i wojskowa pozostaną takiemi, jakiemi są. Senat i rada państwa zostanie zniesiona i izba deputowanych zostanie rozwiązana. Tymczasowy rząd uznaje wszelkie narodowe traktaty i wszystkie uchwały przeszłego rządu. Zostanie uwzględniony dług publiczny, zarówno czy wierzyciele w kraju lub za granicą się znajdują, jako i będzie się miało wzgląd na wszystkie prawne traktaty i obligacye.

Deodoro Fonseca,
naczelnik tymczasowego rządu.

— Król Portugalii ofiarował byłemu cesarzowi Dom Pedro swój pałac w Lizbonie.

Zięć cesarza hrabia d'Eu złożył wszystkie urzędą, jakie zajmował.

Rio de Janeiro, 21 listop. Rząd prowizoryczny zaprowadził w Brazylii ogólne prawo wyborcze.

Parlament brazyliański zgromadzi się na początku grudnia dla wyboru prezydenta.

Rio de Janeiro, 22 listop. Uruguay i rzeczpospolita argentyńska uznały teraźniejszy rząd Brazylii.

Berlin, 23 listop. Tu obchodzi pogłoska, że rzeczpospolita brazyliańska się rozwiąże i zostaną ustanowione trzy rzeczypospolite: podzwrotnikowa, średnia i południowa Brazylia.

Wiedeń, 23 listop. Członkowie Koburgskiej familii mieli tu dzisiaj naradę co czynić pod względem tego, gdyby w Brazylii chciano znów zaprowadzić monarchię. Familia ta byłaby za tem, aby najstarszy wnuk byłego cesarza, Pedro, zajął tron. Postanowiono zresztą oczekiwać przybycia zdetronizowanego cesarza.

Kościoły protestanckie.

Nie zaszkodzi zrobić wzmianki o tem, co niektórzy pastorowie protestanccy o swych owieczkach myślą. Rev. Howard Henderson, pastor przy kościele św. Trójcy w Cincinnati, powiedział niedawno temu podczas kazania, że wielu Amerykanów polubiło wszechmocny dolar tak, że ani na chwilę nie wachaliby się na wązkiej desce przechodzić obok otchłani piekła, byleby tylko mogli dostać dolara. Rev. H. A. Morton zaś, pastor przy episkopalnym kościele św. Jana w Bostonie oświadczył swej kongregacyi, iż lepiejby było spustoszyć kościół, aniżeli w nim odbywać loterye fantowe (fairs), przedstawienia teatralne, partye lodowe (ice cream parties), aukcye i podobne widowiska. „Czyż to jest w porządku, ażeby używano kościoła, w którym się służy Bogu, na różne cele, aby zbierać pieniądze? Czyż sprzedawanie przedmiotów za pomocą losów nie jest grą hazardowną? Najbardziej zaś trzeba potępić najnowszy sposób zbierania pieniedzy przez urządzenie w kościele niby to poczty, przez którą młodzi ludzie przesełają sobie listy pisane złą angielszczyzną, lub za zapłaceniem pewnej kwoty każą sobie przepowiadać przyszłość lub inne podobne głupstwa. Jeżeli potrzebujemy pieniędzy aby pokryć nasze wydatki, to zbierajmy je w sposób godny chrześcianina."

Po 28 latach.

Z Flint, Mich., donoszą:

Niejaka pani Dennis i syn jej Henry mieszkają od niejakiego czasu na zadzierzawionej farmie w Genessee powiecie. Niedawno temu prosiła niewiasta ta o pensyę, jako wdowa po mężu jej Nehemiaszu, który miał poledz podczas wojny cywilnej. Agent szczegółowy bióra dla pensyi, który miał zbadać sprawę, dowiedział się, że Nehemiasz żyje w Missouri i także się stara o pensyę. Agent uwiadomił Nehemiasza o pobycie jego żony i syna, poczem ten w przeszłym tygodniu udał się do stanu Michigan i teraz po rozłączeniu 28 lat trwającem się znów złączył ze swoją familią. Nehemiasz wpadł podczas wojny w ręce południowców i przebywał w Libby więzieniu. Po wojnie udał się do dawniejszego miejsca pobytu, lecz nie znalazł żony i dziecka. Poszukiwania w czasopismach nie pomagały. Utracił nareszcie nadzieję odszukania ich i udał się do Missouri.

Nie musi mieć zimnych nóg.

Z Nowego Yorku donoszą: John McReynolds, człowiek liczący przeszło 70 lat, przybył do Castle Garden w celu znalezienia towarzyszki życia. Chciałby ożenić się z wdową, która nie cierpi na „zimne nogi". McReynolds jest wdowcem od 14 lat i posiada małą farmę. Władze w Castle Garden obiecały mu, że się wystarają dla niego o żonę nie mającą zimnych nóg.

Olbrzymia tratwa.

James D. Leary, który już zbudował kilka tratw olbrzymich, wybuduje podczas tej zimy nową. Skoro będzie dość zimno, pośle 75 drwali z 50 sankami do lasów kanadzkich i każe drzewo zawieść do Nowego Brunświku, gdzie pnie zostaną połączone i do morza spuszczone w maju. Inne tratwy spuszczano do wody już w kwietniu.

Tratwa ta będzie miała ten sam kształt jak dawniejsze miały, lecz będzie jeszcze o dziesięć stóp dłuższą od znanej tratwy Joggins'a. Ta jak wiadomo zaginęła i przez kilka miesięcy pływała po morzu zagrażając bezpieczeństwu okrętów. Tratwa ta będzie 750 stóp długą, 45 szeroką i 45 stóp grubą. Składać się będzie z 33,000 drzew i będzie najmniej 11,000 tun ważyła. Będzie w kształcie cygara. Pomiędzy innemi przyrządami będzie miała sześć masztów z wielkiemi żaglami, ster kierowany za pomocą pary i windę parową dla wydobywania kotwic, łańcuchów itd.

Sen się sprawdził.

W marcu czy kwietniu bieżącego roku Samuel Cranston w Ellington, Minn., farmer dość zamożny, dobrze wykształcony, mający córkę lekarkę dość słynną w Boston'ie, miał sen, że kończąc łuskanie kukurudzy na początku listopada padł nieżywy. Sen ten wzruszył go tak mocno, że opowiedział go swej żonie i począł robić przygotowania na śmierć. Przestrzegł ją, aby nikomu o tem nie powiadała, lecz ona w przeciągu lata opowiedziała sen niektórym krewnym. Przyjaciele jego starali się go odwieść od tej myśli, lecz on choć nie rad mówił o tem, wierzył, że w przeznaczonym czasie śmierć go spotka. W środę przeszłego tygodnia praca jesienna na farmie była zakończoną i umieszczono ostatnią furę kukurudzy w śpichrzu a w czwartek rano przekonawszy się, że wszystka praca ranna w podwórzu była ukończoną, usiadł w wygodnem krześle przy piecu i — skonał.

Nowy obraz cesarza niemieckiego.

Jeden z mych przyjaciół, pisze korespondent do czasopisma „New York Herald", powrócił w tych dniach z rodzinnego swego kraju, Alzacyi, gdzie był w odwiedzinach, i widział także kilka miesięcy temu w Strassburgu młodego niemieckiego cesarza. Przyjaciel mój jest Francuzem i może być że dla tego opis jego jest cokolwiek przesadzonym. Powiada, że słyszał iż cesarz jest wysokim, prostym wojskowo wyglądającym monarchą, z otwartem szerokiem czołem i nieustraszonem okiem. Lecz cóż widział, jak opisuje, gdy spotkał Wilhelma: posępne czoło, skrzywione ramiona, dziobatą twarz i wogóle osobę ponurą z ręką, której nie może użyć. Jest to wprawdzie zdanie Francuza, lecz przyjaciel mój, zapewnia mnie, że tak jest. Przyjaciel mój widział także że zawleczono do więzienia niewinnego Alzaczyka, który pewnego dnia zapomniawszy się po cichu nucił Marsyliankę.

Cokolwiek o zegarkach.

Ogółem mówiąc wiedza publiczności o tem, czego się słusznie można spodziewać po zegarku i jak się z nim trzeba obchodzić, jest bardzo ograniczona. Ze zegarkiem trzeba się dobrze obchodzić, jeżeli ma dobrze wykonywać swój obowiązek. Nikt nie zaniedbuje wielkiej maszyny parowej lub jakiejkolwiek innej składanej maszyny. Troszczymy się o takową we dnie i w nocy i naturalną jest rzeczą, że i zegarek zawierający najmniejszy i najszczególniejszy mechanizm, potrzebuje uwagi, staranności i ochrony tak dobrze, jak i wielka maszyna.

Zegarek, chociaż i najlepszy, będzie nas wtenczas tylko zadowalniał, jeżeli się z nim będziemy obchodzili, odnośnie do jego delikatnej konstrukcyi, mówi pisarz pewien w „Jewelers Weekly". Właściciel jego musi się strzedz, aby nie upadł i aby go nie rzucano z jednego miejsca na drugie. Skakanie z wagonu tramwajowego nieraz zmieniło już regularność zegarka.

Zegarek powinien być regularnie nakręcanym o tej samej godzinie. Najlepszą jest rzeczą nakręcać go rano i to z dwóch przyczyn. Nasamprzód ponieważ regularniej wstajemy aniżeli się udajemy na spoczynek, a po drugie, ponieważ główna sprężyna zmniejsza podczas nocy nieregularności, jakie mogły powstać przez ruchy właściciela podczas dnia.

Jeżeli nie mamy zegarka w kieszeni, powinniśmy go powiesić w taki sam sposób, jako go w kieszeni nosimy. Zwyczajnie zegarki zmnieniają regularność, jeżeli je położymy na jakiemkolwiek miejscu. Tylko bardzo dobre zegarki zmienią regularność o kilka sekund w przeciągu 24 godzin, podczas gdy zwyczajne zegarki pospieszają się lub spóźniają o kilka minut w tym samym czasie, jeżeli ich nie zawiesimy.

Damy często narzekają, że ich zegarki nie idą regularnie. Może być, iż przyczyną tego jest to, iż są mniejsze i trudniejszą jest rzeczą je uregulować, lecz najgłówniejszą przyczyną jest, ze panie nie zawsze mają swoje zegarki przy sobie i dla tego zapominają je nakręcać.

Koperty zegarkowej nie trzeba nigdy przez dłuższy czas zostawić otwartej. Kto dobrze się przyjrzy zegarkowi, którego koperta była przez całą noc otwartą, ten spostrzeże nazajutrz warstewkę kurzu na szkle. Kurz ten znajdzie łatwo drogę do maszyneryi. Kurz na zewnątrz koperty łatwo się otrze, lecz kurz wewnątrz niej musi tam pozostać.

Sprężyny łatwo się łamią, lecz wydarzy się to rzadko, jeżeli ostrożnie będziemy zegarek nakręcali. Nie wieszajcie zegarka wyjąwszy go z ciepłej kieszeni na zimnej ścianie. Ochrońcie go przez kawałek sukna, felpy lub aksamitu na ścianie umieszczony.

Regularność zegarka zależy od jego konstrukcyi i dobroci. Nie potrzebnem jest suszenie sobie głowy nad nieregularnością zwyczajnego zegarka. Tanie lub nawet średniocenne zegarki nie będą nigdy chodziły zupełnie regularnie. Wystarczają one dla zwyczajnego zajęcia, lecz nikt nie może żądać, aby szły zupełnie dokładnie, bo zresztą nie zrobiono jeszcze zegarka, któryby szedł dokładnie. Najlepsze używane w obserwatoryach, na cele marynarskie podlegają zmianom. Astronomi i żeglarze zapisują zmiany jak dokładnie tylko mogą, aby módz z nich korzystać przy ich obliczeniach. Temperatura, ciężkość powietrza, wilgoć w atmosferze, prądy elektryczne i inne przyczyny wywierają wpływ na zegarki, regulatory, chronometry, lub każdy inny rodzaj czasomierza. Każdy zdolny zegarmistrz jest w stanie uregulować zegarek jak najakuratniej odnośnie do jego konstrukcyi, lecz nie jest w stanie oddać kupującemu nowego zegarka uregulowanego na zadowolenie kupującego. Regularność zegarka zmieni się, skoro go zaczynamy nosić, choć wisząc u zegarmistrza chodził jak najregularniej. Pójdzie może za szybko lub spóźni się — tego nie może zegarmistrz przepowiedzieć.

Zegarek powinien być wyczyszczony co dwa a najpóźniej co trzy lata, jeżeli się nie ma popsuć. I olej się zmieni. Zgęśnie wskutek kurzu, przed którym i najlepszego zegarka z najlepszą kopertą nie można ochronić. I najlepszy zegarek zepsuje się, jeżeli go się nie daje wyczyścić. Nawet po wyczyszczeniu nie będą zegarki chodziły tak dokładnie jak poprzednio, ponieważ olejek nie jest tak gęstym jak przed wyczyszczeniem.

Zależy to od właściciela, jak często ma być wyczyszczonym złoty zegarek. Zależy to wiele od koperty a im mniej kurzu dostaje się do zegarka, tem lepiej. Dużo zależy także od zatrudnienia osoby. Każdy zrozumie, że kowal lub cieśla będzie musiał dać czyścić zegarek częściej, jak ksiądz lub sędzia.

Jeżeliby się miało komu przydarzyć to nieszczęście, że zegarek mu wpadnie w wodę, to najlepszą rzeczą będzie, gdy go się natychmiast włoży do czystego alkoholu (nie do whiskey ani jałowcówki) i pozostawi go w nim póty, póki zegarmistrz nie będzie go mógł rozebrać i uporządkować. Nie trzeba się atoli za długo ociągać.

Korespondencye "Gaz. Pol."

South Chicago, 22 listop., '89.

Towarzystwo św. Józefata, biskupa i męczennika Połockiego przy kościele Niep. Pocz. N. M. Panny w South Chicago obrało na posiedzeniu rocznem dnia 17go listopada rb. następujących członków za urzędników:

Jan Gackowski, Prezydent
Piotr Dambek, Wiceprez.
Roman Wyszynski, Sekr. prot.
Antoni Korpal, Sekr. fin.
Michał Ignowski, Kasyer
Andrzej Mendyk, Marszałek I
Tomasz Wojtasiak, Marszałek II
Andrzej Piotrowski, Maciej Frydrychowski, Michał Wolski } Opiekunowie kasy.
Michał Busa, Michał Ochota } do chorągwi kościelnej.
Michał Staszewski, Andrzej Drzonek, Jakób Siuda, Walenty Ryczkowski } do sznurów.
Jakób Piechnik, do chorągwi narodowej
Franc. Adamczewski, Odźwierny.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tegoż Towarzystwa prosi się przysłać na ręce Sekretarza protokółowego.

Roman Wyszynski,
South Chicago.

Ból serca.

Echo w No. 41 daje serdeczną odprawę i pożegnanie ks. Majerowi, byłemu gorliwemu związkowcowi, i to w tak szczero prosty sposób, iż każdy widzi, że tym pytaczem o jakość grzechu, był sam pan redaktor Echa. Nie wiedzieliśmy o tem, i sądziliśmy, że redaktor z obowiązku gazeciarskiego przyjął był ową krótką korespondencyę pytającą się: „co to jest grzech." To też słusznie nazwaliśmy owego korespondenta ktosiem. Dzisiaj ten ktoś nazywa się wyraźnie pan redaktor „Echa", który dla wielkiego szacunku?.. nie księdza, ale jego sukienki, zamykamy swej gazety dla wszelkich artykułów, korespondencyj i t. d. tyczących się osoby, o której mowa (czy czasem nie z obawy, by pana nawrócił). Otóż panie redaktorze, od chwili pańskiego postanowienia, Echo staje się dla mnie bezinteresownem i mało znaczącem, a jako takie na cóż mi się przyda? kiedy owej niekapłańskiej pychy już więcej rozsławiać nie będzie?

Dopóki rozsławiało imię moje po całym uczciwym świecie, z wdzięczności trzymałem je, ale obecnie z bólem serca odsyłam to Echo prosząc o jednę małą grzeczność, to jest o rachuneczek.

Robię także małą uwagę, że ów pensylwański mędrzec, co wymyślił jakiś nowy „przeciw-narodowy" grzech, prawdopodobnie podług swego własnego katechizmu, strasznie się kwalifikuje na profesora religii w owej „Związkowo-Katolickiej" szkole. Zrobisz więc pan wielką przysługę Związkowi, gdy go swemi wpływami i powagą na tę godność rekomendować będziesz, a kto wie, czy czasem jaki drugi Kolasiński, Cenzor z krzyżem na sercu, albo Morgenstern nie wyjdzie z tej szkoły, i z pod opieki tak uczonych ludzi.

Ks. D. Majer.

Sąsiedzi na granicy.

OPOWIADANIE DLA LUDU

— osnute —

NA ZDARZENIU PRAWDZIWEM

przez S. J.

(Ciąg dalszy.)

Ale sen tu długo powiek nie klei, bo niech się tylko jeden z przykutych towarzyszy ruszy, to sztaba drgnie, drgną z bólu przykuci, i znowu wszystko na jawie. Marcin po prawej i po lewej ręce miał rodaków, którzy za to samo przewinienie co on zostali skazani. Wnet się wszyscy Polacy pomiędzy sobą zapoznali, kochali się wzajemnie, ulgę sobie, jeżeli się tylko dało, przynosili, bo nie masz prędszego zapoznania się, jak w obczyźnie, nie ma nic lepszego do spajania serc ludzkich, jak wspólne nieszczęście. Nasi rodacy na Kaukaz pędzeni stanowili, że tak powiem, jednę rodzinę. I nie dziw, boć to dzieci jednej matki. — Tu nie było ani niższego, ani wyższego urodzeniem, tu jeden lgnął do drugiego, tu wszyscy byli bracia.

Już wsie i miasta coraz to rzadsze, step coraz to pustszy, a szeroki i daleki, ani go okiem nie przejrzysz, a trawa bujna, jak trzcina.

Już przeszedł konwoj kilka rzek, aż na reszcie minął i rzekę Don. Po kilkudniowym marszu tylko nad głównym traktem natrafiano wiejskie osady i to w odległości 30—40 wiorst jednę od drugiej. Miasta rozumie się jeszcze daleko rzadsze. Ale za to stepy, to jest miejsca, gdzie konwoje z transportowanymi nocują, i jakie takie schronienie i bezpieczeństwo znajdują, te są tak regularne, jak u nas stacye pocztowe.

Wreszcie po długiej i krwawej podróży, doszli nasi wskazani na miejsce swego pierwszego przeznaczenia, a był niem Stawropol, miasto główne gubernii kaukazkiej.

Tu ich porozbierali rozmaici komendanci do swych pułków, bo za Polakiem, to się starszy wojskowy ugania, gdyż wie, że żołnierz z niego dzielny, a człek honorowy. Marcin dostał się do pułku strzelców, i odkomenderowano go do załogi, która nad samą granicą kaukazką miała stanowisko.

Bez zwłoki zaczęto go musztrą trapić, bo Czerkiesi (tak się bowiem nazywa lud góry kaukazkie zamieszkujący) przetrzebiali roty moskiewskie porządnie, trzeba więc było duchem zapełniać dziury, które kulki śmiałych górali w szeregach porobiły.

Już biedny Marcin dni kilka nogi podług komendy wyciąga, już się nasłuchał przezwisk, złorzeczeń i przeklinań co niemiara, już naodbierał szturkańców bez liku. Dnia może czwartego po swem przybyciu do załogi, powróciwszy wielce utrudzony z musztry do koszar, wymknął się szczęśliwie żołdactwu, które go, jako nowego, i jako Polaka prześladowało bez litości, schronił się w samotnem ustroniu i pogonił myślą ku domowi, nad kochane Gopło, do chaty rodzinnej, do żony kochanej, do rodziców drogich. Co też tam porabiają, pewno mnie zawsze jeszcze opłakują, jakoby zmarłego, mój Boże! i łzy obfite puściły mu się po licach.

W tem ktoś nadchodzi; był to oficer. Marcin wyprostował się jak struna, i stanął według wojskowego przepisu.

Oficer długo się wpatrywał przenikliwemi oczyma w oblicze Marcina, wreszcie rzekł po polsku: „Tyś Polak?"

Marcinowi oczy zajaśniały, złożył ręce jakoby do modlitwy, i zawołał głosem rzewnym: „Polak, panie oficerze." Ale wnet mu się przypomniały przepisy i instrukcye, jak się z wyższym rozmawia; znów się więc wyprężył, i czekał, co dalej będzie.

„A zkąd ty?"

„Z nad Gopła, proszę pana oficera."

„A za co cię tu zasłali?"

„Ja sam nie wiem, bo... to.."

Oficer widząc, że się Marcin z prawdą chowa, pytał go dalej:

„A jak ty dawno masz to cięcie na czole?"

„Na wiosnę były dwa lata", odpowiedział Marcin i zapalił się, jakoby coś złego był powiedział.

Oficer przekonawszy się, iż ich nikt nie podsłuchuje, bo działo się to na otwartem miejscu za wałem, gdzie sami tylko byli, rzekł do Marcina:

„Chodź ze mną, przejdziem się", a spojrzawszy szczerze w oczy naszemu Kujawiakowi, rzekł: „Tyś się bił w Poznańskiem? Mów śmiało, jam twój rodak z pod Warszawy, ja ciebie nie zdradzę."

„Cóż mam taić, proszę paniczka, co mi udowodniono i za co już cierpię; biłem się, biłem się z wielu innymi z naszych stron, i dla tego mnie tu zasłali, a ja mam żonę, starych rodziców i jestem jedynakiem."

„To ci teraz, mój drogi, mało pomoże, tymczasowo nie ma dla ciebie rady."

„O, jest rada, mój paniczku, bo śmierć mi milsza będzie nad takie psie życie."

„A czyś ty nie katolik?"

„Katolik, proszę pana, ale i tym tu być nie mogę jak należy, bo się muszę z pacierzem i z pieśnią świętą chować, jak z czem złem, gdyż mnie Moskaliska prześladują, przedrzeźniają; szkaplerz mi zmarnowali i krzyżyk z piersi skradli."

I powtórnie potoczyły się łzy biednemu Marcinowi.

„Ale Boga, którego masz w sercu", — oficer na to — „wiary świętej, którąś z sobą z drogiej Polski przyniósł, tych skarbów ci tu nikt wydrzeć nie powinien, i wydrzeć nie zdoła, jeżeli ich szczerze strzedz będziesz."

„Ja żyć długo nie będę, panie oficerze, bo ja się zagryzę, ja to czuję. Tam w domu za mną czekają, płaczą starzy rodzice; płacze mizerna żona; o życie więc nie dbam, jeżeli tu mam marnieć."

„Tyś się, mój kochanku, gotów na Pana Boga pogniewać za to, że ci krzyż zesłał. Czy ty sądzisz, żeś tu sam jeden Polak? Czy myślisz, że inni twoi rodacy lepiej tu mają? czy ci się może zdaje, że ja np. z własnej chętnej woli tu jestem, że za mną w domu nikt nie płacze? Ale prawda, wielu już przestało płakać, bo im śmierć oczy zamknęła."

Smutno się musiało zrobić panu oficerowi, bo długo szedł w milczeniu ze zwieszoną głową.

„Przede wszystkiem o tem pamiętać powinieneś, że cię tu wszyscy pilnować będą, boś Polakiem. Najprzód Moskale, byś im się nie wymknął, lub w czem nie przekroczył, potem twoi rodacy, abyś im wstydu nie zadał. Pamiętaj! Powinieneś się więc wszystkiemi siłami starać pokazać, że Polak, to jest człek honoru, statkowny, trzeźwy, akuratny w wypełnianiu swych obowiązków i bogobojny. Nie bałeś się iść w ogień, to teraz bądź mężnym, a nie płacz mi już nigdy, jak baba. Nie trać więc serca, módl się, i miej nadzieję w Panu, tak jak ja wierzę, że wielkie jest miłosierdzie Boskie! Jestem oficer Zygmunt, mieszkam obok głównego odwachu, każdy ci stancyą moją wskaże. Ile razy u mnie ujrzysz wieczorem okna oświecone, przyjdź, zapoznasz się z innymi twymi kolegami także rodakami, wszyscy ci będziemy przyjaciółmi, braćmi."

Od tego czasu już Marcinowi wiele lżej było na sercu. Choć kilkunastu było Polaków w pułku jego, to ich tak porozrzucano, że się rzadko tylko mogli widywać, prócz na mustrze lub na ćwiczeniach ogólnych. Pana Zygmunta początkowo po kilka razy dziennie widywał, a choć prawie zawsze tylko z daleka, to już i to było dla niego wielką przyjemnością. Ale bo też pan Zygmunt był oficer jakich mało; urody prześlicznej, serca złotego, o czem się co dopiero przekonaliśmy; służbę znał tak, że sami Moskale nazywali go panem chwatem. Starsi go szanowali, podwładni kochali. A co to podobno za głowa była. No, dosyć powiedzieć, że się z nim często sam pułkownik w ważnych sprawach naradzał. Choć się pan Zygmunt z tem nie wydawał, a najmniej przed Moskalami, to sobie jednak o jego znaczeniu u wyższych przebąkiwano.

Skoro się żołdactwo przekonało, że Marcin się schodzi tylko z porządnymi ludźmi, że książki czytuje, że czasem nawet pisze, że od czasu do czasu nawet u jednego z Polaków oficerów bywa, zaczęli jakoś poważać go sobie, i przestali prześladować. A jak się pokazało, że z Marcina jedyny żołnierz, że robi bronią dzielnie, że strzela najcelniej, wtenczas to było już pół biedy.

X.

Minął rok jeden, drugi i trzeci. Nad granicą kaukazką nie próżnowano. Już znaczny pas osad czerkieskich dostał się w posiadanie rosyjskie. Przemoc moskiewska, jakoby olbrzym niezmierny przewala się coraz dalej ku południowi i ku wschodowi, i wszystko swem ogromnem cielskiem przygniata. To też spotkało ludy czerkieskie. Ale nie łatwa z nimi sprawa. Każdy kawałek ziemi ukochanej, każdy kąt gór rodzinnych, każdy auł, ba każdą chatę szturmem trzeba tu zdobywać. Tu odwaga w nieprzyjacielu nadzwyczajna, a każdy broni zacięcie swego gniazda, a wszyscy swej drogiej ojczyzny.

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad rok 1889.

28 Czwartek, Rufin m.
29 Piątek, Saturnin m.
30 Sobota, Andrzej ap.

Grudzień rok 1889.

1 Niedziela, 1 **Adw.** Eligiusz i Arnold
2 Poniedziałek, Bibianna p.
3 Wtorek, Franciszek Xaw.
4 Środa, Barbara p.

Zjednoczone Stany Brazylii.

Pojedynczych prowincyi, które obecnie chcą być stanami, jest dwadzieścia Nazywają się i miały podczas ostatniego spisu ludności następującą liczbę mieszkańców:

Amazonas	80,942
Para	343,514
Maranhao	430,059
Piauhy	239,691
Ceara	722,000
Rio Grande de Norte	209,051
Parahyba	432,847
Pernambuco	1,014,700
Alagoas	397,379
Seraipe	211,172
Bahia	1,655,403
Espirito Santo	100,717
Rio de Janeiro	938,831
Municipio Neutro (stolica)	435,568
San Paulo	1,058,950
Parana	109,668
Santa Catharina	201,043
Rio Grande do Sul	899,100
Minas Geraes	2 449,010
Goyaz	191,711
Matto Grosso	72,051
	12,333,375

Do tych trzeba przyłączyć dzikich Indyan, których liczba jest oszacowaną na 600,000. Z tych prowincyi jest siedm tak wielkich jak stan Maine, pięć tak wielkich jak Oregon, a z pozostałych ma każdy więcej obszaru aniżeli California, chociaż ta obejmuje 158,360 mil kwadratowych. Pomiędzy temi znajdują się cztery prowincye, z których jedna jest większa jak Texas, dwie obejmują dwa razy tyle obszaru (Matto Grosso i Para) a jedna jest trzy razy tak wielką jak Texas.

Na niezmiernym tym obszarze, którego środkowa część zaledwie jest znaną, znajdowało się w przeszłym roku tylko 5000 mil toru kolejowego i tyleż mil telegrafu. Dług państwa wynosił 525 milionów dolarów. Roczny dochód wynosi około 70, rozchód blizko 75 milionów dolarów.

Rząd prowizoryczny ogłosił, że obejmuje wszystkie długi dawniejszego rządu. Zachodzi atoli kwestya, czy będzie w stanie dotrzymać obietnicy.

Złe i dobre.

Dwaj przyjaciele, prości w sercu, w mowie,
Zeszli się w jarmark świąteczny w Piotrkowie,
Uściskawszy się jako to zwyczaj bywa,
Gdy się człek z człekiem nie zawsze widywa.
Jeden drugiemu rzecze: „niech się godzi
Zapytać ciebie, jak ci się powodzi?“
„Pojąłem żonę.“ „To dobrze, chwal Boga“,
„Nie dobrze, bo z niej jest niecnota sroga“.
„To źle“. „Niezbyt źle, bom się pozbył nędzy,
Wziąwszy w posagu srogi wór pieniędzy.“
„To dobrze.“ „Oj nie, bo za posag cały,
Kupiłem owiec, a te wyzdychały.“
„To źle“. „Niezbyt źle, gdyż za skóry, wełnę
Dostałem szczęściem, pieniążki zupełne.“
„To dobrze“. „Ale! dobrze do kaduka,
Kiedy się inna wyrządziła sztuka:
Dom sobiem kupił, wykształcił, wyzłocił,
Piorun trzasł w niego i w popiół obrócił.“
„To źle.“ „I owszem dobrze mi z tym gromem,
Bo ogień spalił żonę razem z domem.“

Zjednoczone Stany.

1776 Zjednoczone Stany Ameryki
1824 Zjednoczone Stany meksykańskie
1861 Zjednoczone Stany Columbia
1864 Zjednoczone Stany Venezuela
1889 Zjednoczone Stany brazyliańskie.

Czyż kiedy będą istniały Zjednoczone Stany północnej i południowej Ameryki?

* Familia Hoke, mieszkająca od trzydziestu lat w St. Louis, odziedziczyła $45,000,000, które pozostawił w r. 1847 w Birmingham, w Anglii, zmarły Herman Hoke.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Sprzedaż dóbr po-wittgensztejnowskich. Ogromne dobra po-wittgensztejnowskie, stósownie do prawa o dziedziczeniu przez cudzoziemców nieruchomości ziemskich, mają ostatecznie uledz sprzedaży przymusowej. Ponieważ ks. Piotr nie zostawił sukcesorów w prostej linii, przeto majątki jego przeszły — jak wiadomo — w drodze spadku na siostrę rodzoną, ks. Maryą, małżonką ks. Hohenlohego, namiestnika Alzacyi i Lotaryngii. Księżna chciała początkowo przelać całość sukcesyi na syna starszego Filipa, który w tym celu starał się o uzyskanie poddaństwa rosyjskiego; gdy atoli zabiegi jego nie odniosły pożądanego skutku, sprzedaż dóbr należących do masy spadku stała się rzeczą nieuniknioną. O ostatecznym tym rezultacie zawiadomieni zostali obecnie wszyscy interesowani, mianowicie liczni dzierżawcy, w rękach których znajdują się całe klucze i pojedyńcze folwarki, całość dóbr stanowiące. Co do dóbr samych, dzielą się one na dwie kategorye, t. j. na dobra sytuowane w Królestwie i cesarstwie. W prawdzie pierwsze, jako przeszłe przed 22 laty w drodze działów familijnych w ręce księżnej Hohenlohe, nie powinnyby podlegać sprzedaży przymusowej; jeżeli jednak księżna, jak wieści głoszą, chce się ich pozbyć, czyni to dobrowolnie, z uwagi zapewne, że administrowanie mniejszości, przy pozbyciu się majątków większych, w wypadku rzeczonym nie przedstawia korzystnego interesu. Jeżeli więc wieść, o której mowa, sprawdzi się, w Królestwie sprzedaży ulegną dobra bielskie i słowatyckie. Do składu pierwszych należą: Biała z folwarkami Słowacinek, Sieliczyk, Ortel Królewski, Olszyn i t. d.; do drugich Sawatycze z folwarkami: Holeszów, Lark, Dołhobrody, Kuzowka, Hanna, Liszna i Sajówka. Dobra bialskie i słowatyckie mają administracye oddzielne; każdy też z tych kluczy uposażonym jest w znaczne przestrzenie lasu, złożonego przeważnie ze starodrzewu. Na Litwie dobra po-wittgensztejnowskie rozlały się niby wielkie fale szerokim pasem. W gubernii grodziejskiej do dóbr tych należą klucze: domaczewski i orlański; w guberni mińskiej klucze: nalibocki, korelicki, baronowiecki; majątki: Smolenicze, Łachuza i wiele innych. Dodać wreszcie należy, iż według ostatnich obliczeń, cała przestrzeń dóbr po-wittgensztejnowskich wynosi ogółem 877,000 dziesięcin (1 dziesięcina równa się 10,935,20 metrom kw.) ziemi, stanowi więc olbrzymią przestrzeń, nader rzadko w posiadaniu rąk jednych spotykaną.

— Piątaczki. W gazetach piszą o niezmiernie rzadkim wypadku, jaki się zdarzył w miasteczku Tuszynie, w powiecie łódzkim. Oto mieszkanka tamtejsza, Anna D., powiła naraz aż pięcioro dziatek! Matka żyje, a wszystkie dzieci chowają się zdrowo.

— Własność ziemska w gub. Kaliskiej dzieli się jak następuje: Większa część całej przestrzeni, mianowicie 1,067,987 morgów stanowi własność prywatną 6,759 właścicieli, a 777,497 mórg należy do włościan. Z pozostałej reszty 34,886 morgów należy do skarbu, 1,834 do klasztorów i kościołów, 17,572 do miast i 883 do zakładów dobroczynnych. Największa liczba morgów 723,179 stanowi własność obywateli Polaków, 98,742 należy do cudzoziemców, 94,659 do Niemców rosyjkich poddanych, 69 946 do żydów i 81,461 do właścicieli majoratów i Rosyan. W roku zeszłym posiadłość ziemska zwiększyła się u obywateli Polaków o 11,701 morgów i u żydów o 1,435 morgów; zmniejszyła się zaś u cudzoziemców o 12,218 i u Niemców o 1,720 morgów. Włościańska posiadłość ziemska zwiększyła się o 912 morgów, za które zapłacono 66,244 rub. 76 kop. Największy prywatny majątek ziemski zawiera 21,670 morgów. W ogóle w gub. kaliskiej ma przewagę drobna własność ziemska, tak że prawie połowa gospodarstw składa się z działów od 5 włók do 6 morgów.

— Śluby. W dniu 29 października odbył się w Wace pod Wilnem ślub Andrzeja hr. Potockiego, syna ś. p. Adama i Katarzyny z hr. Branickich, z Krystyną hrabianką Tyszkiewiczówną, córką hr. Jana i Izy z hr. Tyszkiewiczów. Młodą parę po wzniosłej przemowie pobłogosławił w pięknej kaplicy pałacowej, położonej w uroczem ustroniu parku, ks. kanonik Kluczyński z Wilna. — Dnia 3 b m. w Bliżynie w gubernii Radomskiej, dobrach księcia Giedroycia, odbył się obrzęd zaślubin jenerał-porucznika wojsk kiszyniewskich, gubernatora wysp filipińskich, margrabiego Ahumada z księżną Baratow, spokrewnioną z domem książąt Giedroyciów. Na mocy udzielonego przez Ojca św. pozwolenia błogosławił młodej parze ks. Tomasz Kuliński, Biskup kielecki w otoczeniu proboszcza bliżyńskiego i licznego orszaku duchowieństwa. Ślub odbył się w kaplicy pałacu, a przed udzieleniem błogosławieństwa dostojny Pasterz wypowiedział po francusku do młodej pary wytworną i rozrzewniającą przemowę.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Z Kujaw. Na dniu 20 października r. b. ubiegło 300 lat, jak ubogi kościółek cały z drzewa stanął na Kujawach w Stodołach dziś przezwanych „Hochkirch“. Nie było jeszcze w owczas kolonii niemieckich, dziś wkoło osiadłych w tych stronach, a które dopiero Fryderyk Wielki na żyznych niwach kujawskich złotokłosą pszenicę rodzących, gęsto pozakładał. Były to czasy, w których Zygmunt III, królewicz szwedzki, na tronie polskim osiadł. Był to czas największego rozwoju narodu polskiego, a literatura nasza złoty okres liczyła. Mieliśmy wówczas wielkich hetmanów Zamojskiego i Chodkiewicza. Również złoto-usty Skarga wsławiał się wtenczas na polu kaznodziejstwa w kościele. Konwent trzemeszeński pobudował ów kościółek stary, który w tym samym roku konsekrowany został. — Obecnie kościółek ten tak podupadł, że postanowiono go rozebrać i wybudować nowy. Była to prawdziwa rudera, tak że kiedy Najprzew. ks. Arcybiskup w roku 1887 przejeżdżał w czasie wizytacyi przez Stodoły, ubolewał nad parafią, a dowiedziawszy się, że parafia jest ubogą, że liczy zaledwie 220 dusz i to samych prawie ludzi dominialnych, pod panami Niemcami, przyrzekł na budowę kościoła na rzecz parafii (patronat jest ⅔ rządowy) 1000 tal. zapomogi. — Podczas ostatniego odpustu sumę odprawił Wielebny Imci ksiądz dziekan Kaczmarek z Chełmc, a kazanie zastósowane do uroczystości wygłosił ksiądz Pacieszyński, komendarz Siedlimowa i Wojcina. Kujawiacy licznie się stawili na odpust, a kiedy usłyszeli ważność chwili i dowiedzieli się, iż odpust poświęcenia kościoła już ostatni raz się odprawia, gdyż kościół na wiosnę rozebrany będzie, by ustąpić nowemu, łzami się zalali. Albowiem tyle łask i dobrodziejstw w tym kościółku odebrali i oni sami i ich dziadowie. Po skończonem nabożeństwie miejscowy proboszcz ks. Kittel, hojnie podejmował konfratrów, licznie na tę rzadką uroczystość zgromadzonych.

— Z powiatu obornickiego wyemigrowało w czasie od 1 lipca do końca września rb. 23 ojców rodzin, względnie samotnych 40 osób i to do Ameryki 38 a do Rosyi 2. W ciągu tegoż samego kwartału r. 1888 wyemigrowało 69 osób, a w r. 1887 osób 49.

— Dozór kościoła katolickiego w Łabiszynie zamierza odrestaurować zwaliska byłego kościoła farnego, stojącego tamże przy wejściu do ulicy Garncarskiej i zamienić na kaplicę. Budowa rozpocznie się na wiosnę.

— Nakładzca gazet Rudolph Mosse z Berlina zapisał miastu Grodziskowi, gdzie ojciec jego dr. Marcus Mosse długie lata działał jako fizyk powiatowy, 20,000 talarów na wzniesienie szpitala, z warunkiem, aby tenże nosił nazwę: „Szpital dr. Markusa Mossego“.

— Poznań. Przed kościołem św. Wojciecha w Poznaniu, stały domki stare, nie wysokie, tak że kościoła nie zasłaniały. Donoszą, że żydzi kupili te domki i wystawią tam wielkie kamienice, tak, że kościoła od ulicy widać nie będzie.

— Kostrzyn. W niedzielę dnia 3 z. m. około godziny 6 po południu wybuchł tu ogień który zniszczył aż 4 stodoły z zapasami, należące do pp. Machałowskiego, St. Sredzińskiego, Andrzeja Urbanowskiego i W. Wierzcholskiego. Cztery godziny przedtem, o godzinie 2 po południu, odbyło się zebranie obywateli celem założenia Towarzystwa obywatelskiej straży ogniowej i postanowiono takowe założyć. Ogień podłożyła jakaś złośliwa ręka.

— Gniezno. Aresztowano tu zwrotniczego Karpińskiego i szynkarkę Mibusową, podejrzanych o strucie Jana Mibusa, męża Mibusowej, który zmarł w lecie r. b. Doniosła o tem władzy służąca Mibusowej, która ze swą chlebodawczynią się pokłóciła.

— Trzemeszno. Realność Olawskich nabył kupiec Hirsch za cenę 19,000 marek, a realność Szymańskiego kowal Koczorowski za cenę 4500 marek.

— Oborniki. W Zieladkowie spaliło się dziecko robotnika Kwiatkowskiego, które zostawiono bez dozoru w domu. Zbliżyło się ono zbyt blisko do palącego się w piecu ognia, od którego się suknie jego zajęły. Drugie dziecko przywlokło się do drzwi i tym sposobem od śmierci się uratowało.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z Lubawy piszą do „Gaz. Tor.“: „W roku 1878 zamknął tu rząd wyższą pensyę żeńską w klasztorze Siostr Miłosierdzia. Od tego czasu tutejsza prywatna pensya, stojąca pod dyrekcyą panny Lieblinger, pobiera na utrzymanie nauczycielki katolickiej z kasy rządowej 1200 marek rocznej subwencyi. Subwencya ta przed kilku laty podwyższoną została do 2000 marek. Spodziewaćby się należało, że religia katolicka w zakładzie tym regularnie i w należytej ilości godzin bywa wykładaną. Tymczasem od św. Michała roku bieżącego klasa druga i pierwsza religii katolickiej pobierają tygodniowo tylko jednę godzinę, ponieważ nauczycielka katolicka, panna Bernsdorff, nie ma więcej czasu. Do św. Michała w dwóch tych klasach wykładał religią ks. dr. Rosentreter, a że tenże objął probostwo w Jeżewie, więc na tem mają cierpieć dzieci katolickie?

„Mamy tu w Lubawie trzech księży, wkrótce przybędzie czwarty jako nauczyciel religii do gimnazyum; czyż przełożona pensyi nie była zobowiązaną poprosić zawczasu którego z księży i niedostatkowi zaradzić? Ale religia katolicka odgrywa tu rolę kopciuszka! Na rewizye przychodzi powiatowy inspektor szkolny p. Streibel, który, lubo sam jest katolikiem, przyprowadza zwykle z sobą miejscowego pastora. A więc rewizorem religii katolickiej ma być pastor ewangelicki? Dla czego pan Streibel pomija księdza dziekana lic. Sartowskiego, który również jest lokalnym inspektorem szkolnym i do którego z urzędu rewizya taka należy?

„Ale jeszcze nie koniec. Podług przepisu królewskiej rejencyi powinny dzieci na najniższym stopniu pobierać religią w języku ojczystym. A czyż tak się tu dzieje? Do czwartej klasy uczęszczają dziewczęta w siódmym i ósmym roku życia, dzieci polskie, nie posiadające jeszcze języka niemieckiego, a religią wykłada im się po niemiecku. Dla czego? Dla tego, że panna Bernsdorff nie ma języka polskiego. Tak nienormalnym stosunkom powinna królewska rejencya zapobiedz i zbytnią gorliwość inspekcyi szkolnej powstrzymać.“

— Katolickim proboszczem w Królewcu mianowany został ks. Szadowski z Braniewa. Poprzednikami jego na tejże posadzie byli dzisiejszy ks. arcybiskup gnieźnieńsko-poznański dr. Dinder, a poprzednio biskup polny ks. Namszanowski.

— Z Chełmży donoszą, że folwark Małe Ostrowo kupił rodak nasz p. Wojciech Czeszewski z Drązna od pani Technau za 170 tysięcy marek.

Szlązk.

Rozbark. Na kopalni „Heinitz“ wydarzyły się dnia 29-go Października dwa okropne nieszczęścia. Rano o 5-tej godzinie potłukło jednego górnika imieniem Sokołowski.

W nocy 29-go o pół do 12 znów drugiego górnika na miejscu zabiło. Pracował na filarze i odstrzeliwał z drugim kamratem węgle, aby mogli drzewo zapinać. Odstrzeliwszy każdy po dwie dziury, mieli miejsce do budowania, to jest na dwie „kapy“, a kamień, który mieli podbudować był mocny, bo był opukany wprzódy. Poczem górnik Smolorz przystawił drabinę, aby owe „kapy“ zapinać; wtem kamień się oberwał i przygniótł go. Ten kamień, jak obliczono, ważył przeszło 100 cent. musiano go rozstrzelać i po 3½ godzinnem szukaniu znaleziono zwłoki Smolorza. Nie było do poznania, czy to człowiek, głowa całkiem splaszczona. Był młodym, pilnym i dobrym człowiekiem. Sześć tygodni dopiero jak wstąpił w stan małżeński.

— W Raciborzu aresztowano według „Oberschlesischer Anzeiguer“ w dniu 4 zm. wieczórem chałupnika Floryana Gajdę z Wielkich Darbowic, podejrzanego o zamordowanie żony.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Straszny pożar nawiedził wieś Świątniki pod Krakowem. D. 24 zm. około godziny 11 w nocy, wszczął się ogień z niewiadomych powodów, a przy silnym wietrze ogarnął wkrótce całą wieś. Łunę pożarną widać było aż w Krakowie. Na miejsce pożaru przybyły straże ochotnicze z Myślenic, Mogilan i Skawiny. Pożar przybrał jednak tak wielkie rozmiary, że o ratunku, i mowy być nie mogło. Cała wieś spłonęła do szczętu. Ocalał tylko kościół i trzy lub cztery chałupy na uboczu stojące. Ludność Świątnik przeważnie ze ślusarzy i kowali złożona, postradała cały swój dobytek i znajduje się w największej nędzy.

—Dwa miasteczka Bobowa i Bełz w Galicyi uległy tej jesieni klęskom pożaru wskutek zajęcia się kuczek żydowskich. Z tego powodu słusznie podnosi jedna gazeta żydowska, czy nie byłoby rzeczą poradną wydać ustawę, by żydzi na przyszłość stawiali sobie kuczki na błoniach lub pastwiskach za miastami. Byłoby to nawet rzeczą stosowną, gdyż żywiej przypominałoby żydom tę pamiętną chwilę, kiedy wyszedłszy z Egiptu, znajdowali się na puszczy i zmuszeni byli żyć w szałasach.

— W lesie pod Siennami — zdarzył się smutny wypadek, świadczący o ciemnocie i zabobonach panujących pomiędzy tamtejszemi mieszkańcami. Leśnik Józef Głowaczek wybrał się z dwoma towarzyszami na polowanie. Ale jakoś im się nie powiodło i już mieli wracać z próżnemi rękami do domu, gdy w tem Głowaczek spostrzegł pełzającą w trawie żmiję. A wierzył on w głupi zabobon, że chcąc, aby fuzya zawsze dobrze strzelała, trzeba jakoby wziąć żywą gadzinę, wsadzić ją do lufy i wystrzelić do celu. Tak też postanowił zrobić. Przycisnął żmiję kolbą, lufę oparł o brzuch, a kijem i nożem myśliwskim chciał ująć żmiję. Naraz jedna zaczepił niechcący kurek od fuzyi, ta wystrzeliła i cały nabój wpakował się mu w brzuch. W kilka godzin leśnik umarł.

Proces w sprawie dr. Cronin'a.

Głównem zadaniem obrońców ludzi oskarzonych o zamordowanie dr. Cronin'a jest udowodnić, że ci wcale nie mieli nic do czynienia z morderstwem i że nawet nie znajdowali się tam, gdzie ich świadkowie prokuratora stanu widzieli.

We wtorek przeszłego tygodnia został powołany na pierwszego świadka policyant Redmond Mc. Donald, stary przyjaciel Coughlin'a. Ten oświadczył, że dnia 4go maja był na pogrzebie policyanta Casey; powróciwszy z pogrzebu udał się do stacyi policyjnej i wie, że Coughlin był w służbie tego wieczora i pozostał aż do 4tej godz. nazajutrz. Egzaminowany przez zastępcę prokuratora, oświadczył, że nie wie, kiedy powrócił z pogrzebu, nie wie w jakim wozie siedział jadąc na pogrzeb i z niego, nie wie jak długo msza św. trwała i t. p.; przypomina sobie tylko, że odwiedzał różne saloon'y. Wiedział z pewnością, że widział Cooghlin'a o ćwierć do dziewiątej przed stacyą policyjną. Czy jeszcze kogo innego oprócz Coughlin'a widział tego wieczora, nie umie powiedzieć. Na zapytanie zastępcy prokuratora dla czego milczał tak długo i przyczynił się przez to do tego, iż podejrzywano Coughlin'a, wyrzekł, że nie chciał się mięszać do sprawy obawiając się, że czasem można i jego podejrzywać o udział w morderstwie.

Wm. Mulcahy, jeden z robotników P. O'Sullivan'a, począł u tegoż pracować dnia 4go kwietnia. Dnia 9, 10 lub 11 kwietnia wyjechał wraz z Sullivan'em, aby sprzedawać lód. Na rogu Larrabee ul. i Webster ave. wyskoczył człowiek podobny do Coughlin'a z tramwaju i począł rozmawiać z P. O'Sullivan'em o niejakim J. P. Kunze, z którym się chciał widzieć. P. O'Sullivan powiedział świadkowi, że człowiekiem tym był tajny policyant Coughlin. Między innemi wspomniał O'Sullivan także o kontrakcie z dr. Cronin'em i radził świadkowi, który miał bolącą nogę, aby się udał do tego lekarza. Świadek wie także, że O'Sullivan zamówił karty biznesowe w drukarni czasopisma „Lake View Record.“ Dnia 4go maja wyjechał z O'Sullivan'em i przybył z nim o zwyczajnym czasie do domu. Po wieczerzy udał się nasamprzód na spoczynek O'Sullivan a świadek zaraz po nim. Wie o tem dobrze, gdyż spał w jednem łóżku z O'Sullivan'em. Świadek słyszał także, gdy Carlson starszy pytał się O'Sullivan'a, czy zna którego z tych, którzy od niego najęli mieszkanie, a ten odpowiedział, że żadnego z nich nie zna. — Przy badaniu prokuratora stanu miał świadek tak słabą pamięć, iż nie mógł dać pewnej odpowiedzi na jakiekolwiek zapytanie.

Tom Whalen, brat cioteczny O'Sullivan'a, oświadczył, że jest konduktorem tramwajowym i mieszka u O'Sullivan'a. W niedzielę 5go maja powrócił o zwyczajnym czasie od pracy i spotkał u O'Sullivan'a niejakiego McGarry i dwóch innych, których mu przedstawiono jako Hyland'ów, jego krewnych. O'Sullivan pozostał tego wieczora w domu i udał się na spoczynek około 9tej godz. Świadek badany przez zastępcę prokuratora stanu wiedział do najmniejszych szczegółów wszystko, co się odnosiło do 4go maja, lecz co do wypadków przed tym dniem lub po nim miał bardzo słabą pamięć.

Następny świadek, William Glenn, reporter dla czasopisma „Chicago Inter Ocean“, oświadczył, iż dnia 12go maja miał rozmowę z panią Conklin, w której ta wyrzekła, że koń, którego jej kapitan Schaack pokazywał, nie był tym, z którym przyjechano po dr. Cronin'a w wieczór 4go maja.

Robert Boyington, cieśla i były robotnik O'Sullivan'a, który do dziś dnia się stołuje w domu tegoż, wie dobrze, że O'Sullivan był dnia 4go maja na wieczór w domu, gdyż tenże mając na sobie tylko ubiór nocny o godzinie 10tej mu otworzył drzwi.

C. Jones, reporter dla „Chicago Herald“, opowiedział, że w dniu, w którym czytał o odkryciu w „Carlson Cottage“, poszedł z innymi do owego domu i znalazł w piwnicy cokolwiek waty, którą pokrwawił za pomocą płynu wyduszonego z wątroby, która kupił u poblizkiego rzeźnika. Uczynił to, aby wywołać sensacyę u czytelników czasopisma, dla którego pracował. Badany przez prokuratora stanu wyznał, że na pierwszem piętrze w mieszkaniu Calson'a widział plamy, które według jego zdania pochodziły od krwi i widział ślady stóp ludzkich. Plamy czerwone widział także na schodach prowadzących do owego mieszkania.

James Knight, były robotnik O'Sullivan'a, powtórzył wszystko, co świadek Boyington wypowiedział o ile się to odnosi do 4go maja. Pytany zaś, co się działo 5go maja, powiedział, że O'Sullivan i wszyscy, którzy do jego domostwa należeli, byli w domu. Dwóch Hyland'ów przybyło o 4tej godzinie, pozostając z O'Sullivan'em aż do 10tej godz. Nie zgadza się to ze świadectwem Hyland'ów, którzy oświadczyli, że O'Sullivan'a nie zastali w domu o czwartej, lecz dopiero o 7mej wieczorem.

James Meernahan, także były robotnik O'Sullivan'a, powtórzył to samo, co jego współrobotnicy wypowiedzieli. Na różne pytania prokuratora nie mógł dać pewnej odpowiedzi.

Jakob Schnur, fabrykant kuferków, oświadczył, że kufer, w którym znaleziono ciało Cronin'a, mógł na dalej być trzy lata starym, podczas gdy zamek i klucz do niego musiały być najmniej ośm lat w targu.

Patrick Brennan, jeden z robotników Sullivan'a, wyrzekł także, że O'Sullivan był w domu w dnia 4go maja na wieczór i poszedł rychło na spoczynek. Badany przez prokuratora nie był pewnym w swych odpowiedziach. Na tem skończyła się sesya wtorkowa.

W środę przesłuchano nasamprzód pannę McCormick. mieszkającą pod No. 124 przy E. Indiana ul. Ta znaoskarzonego O'Sullivan'a od lat 7 i była dnia 4 i 5 maja w jego mieszkaniu, odwiedzając swą siostrę panią Whalen. W niedzielę 5 maja widziała Conklin'a, który wspomniał coś o Cronin'ie. Panna McCormick wie z pewnością, że O'Sullivan był dnia 4go maja w kuchni swego mieszkania o godz. pół dziesiątej wieczorem.

Pani Thomas Whalen, siostra poprzedniej, potwierdziła wszystko, co ta zeznała. Dalej oświadczyła, że w dniu, w którym znaleziono zwłoki Cronin'a, przybył do O'Sullivan'a niejaki Clancy, który mu o tym fakcie doniósł i zażądał, aby O'Sullivan się udał z nim do stacyi policyjnej, aby sprawdzić, że zwłoki znalezione w istocie są ciałem Cronin'a. O'Sullivan nie chciał tego uczynić.

Następny świadek Mat. Dannahy, zna dobrze oskarzonych Burke'a i Coughlin'a. Utrzymuje karczmę na rogu Clark ulicy i Chicago ave. Tu widział w sobotę 4go maja około 7mej godz. wieczorem Martin'a Burke'a, William'a F. Coughlin'a i niejakiego John'a F. O'Maley. Świadek jest tak dobrym przyjacielem Burke'a, iż mu nawet darmo dostarcza obiadów w więzieniu. Na pytanie, czy mówił do negra, który zanosi Burke'mu obiad, że Cronin jest s.... synem, który powinien zostać zabity, odrzekł, że rzadko kiedy używa wyrazu s... of a b.... i że z negrami nigdy nie mówi. Zamilczał dotychczas, że Burke był u niego 4go maja, gdyż się obawiał, aby nazwisko jego (świadka) nie zostało słynnem, wskutek czego za wiele ludzi przybywałoby do jego saloonu. Zresztą oświadczył świadek, że jest sekretarzem finansowym klubu, który zbiera pieniądze dla obrony oskarzonych.

William F. Coughlin, urzędnik w wydziale zdrowia miasta, zna Burke'a i jest krewnym oskarzonego Coughlin'a. W wieczór 4go maja widział Burke'a w saloon'ie Dannahy'ego. Był tam także Pat. Cooney. Na zapytanie, kto go widział w tym saloon'ie, przytoczył nazwiska kilku ludzi, z których każdy należy do grupy 20 stowarzyszenia Clan na Gael.

Sędzia pokoju Lyon oświadczył tylko, że zna oskarzonego John'a Beggs, że nie jest członkiem stowarzyszenia Clan na Gael, ani też nie jest Irlandczykiem.

John O'Malley potwierdził wszystko to, co przedostatni świadek Coughlin wyrzekł, lecz nie chciałby przysięgać, że człowiek, którego widział w saloon'ie Dannahy'ego, był Burke'm.

James Lyman, stary członek stowarzyszenia Clan na Gael, orzekł, że według jego zdania „wewnętrzne kółko“ grupy No. 20 nie miało nic do czynienia ze śmiercią Cronin'a, i że przy różnych sposobnościach tak oświadczył.

Następny świadek William Gibbins nie umiał nic pewnego powiedzieć.

John F. Finerty, żurnalista i wydawca czasopisma i członek grupy 20 stowarzyszenia Clan na Gael, nie słyszał nigdy o jakiemś „wewnętrznem kółku.“

Tak samo oświadczył adwokat Mateusz P. Brady.

Konstabler powiatowy Francis Gleason widział J. F. Beggs'a w wieczór 4go maja na zgromadzeniu republikańskiego klubu pierwszej wardy w Grand Pacific hotelu.

John Dwyer, sługa sądu powiatowego, nie słyszał nigdy o „kółku wewnętrznem“, chociaż uznaje, że takowe mogłoby istnieć. Tak samo świadczyli John S. Mullen i M. J. Keane.

Następnie powołał adwokat Foster na świadka prokuratora stanu Longenecker'a. Każdy z obecnych śmiał się, gdy to usłyszał. Ten naturalnie nie mógł nic innego powiedzieć, jak tylko co już jest znanem. Szef policyi Hubbard, którego następnie powołano, nie potwierdził ani też zaprzeczył, że J. F. Beggs oddał mu dobrowolnie korespondencyę, jaką miał z Spellman'em w Peoria. — Sesyę odroczono do czwartku.

Patrick Dinan, który już był świadkiem dla oskarzenia, był we czwartek pierwszym świadkiem dla obrony. Wyrzekł, że koń, który od niego wziął dnia 4go maja Dan Coughlin, znajduje się w muzeum dziesięciocentowem.

„Przywołajcie pana Budenbinder“, zawołał Forrest, obrońca oskarzonych. — Budenbinder mieszka obecnie w Hoboken, N. J., lecz bawił od sierpnia 1888 r. aż do maja rb. w Chicago. Dnia 4go maja znajdował się w składzie cygar, położonym naprzeciw mieszkania Cronin'a i widział przed temże „buggy“ i konia i zauważył, że Cronin z innym człowiekiem wszedł do buggy. Przypatrzył się dobrze wszystkiemu i wie, że koń nie był siwym, lecz gniadym z ciemnemi nogami. Na zapytanie zastępcy prokuratora dla czego właśnie w ten wieczór tak dokładnie się przypatrywał koniowi, odrzekł, że jest jego zwyczajem przypatrywać się wszystkim koniom. Na zapytanie, dla czego nie doniósł policyi, że wyraźnie widział owego konia, odpowiedział wymijająco. Koń, który pokazują w muzeum nie jest tym, który widział owego wieczora.

Następny świadek Marshall David Ewell, mający od r. 1884 stopień doktora ogólnego prawa i innych wiadomości, jest profesorem północno-zachodniego uniwersytetu i zajmuje się badaniami mikroskopicznemi. Świadek ten oświadczył, że niepodobieństwem est rozróżnić włosy ludzkie od włosów zwierząt, niepodobieństwem także jest dokładnie rozróżnić krew ludzką od krwi zwierzęcej. (Wiadomo, że prof. Tolman dawniej oświadczył, że w krwi, którą mu swego czasu przedłożono, znajdowały się drobne włosy, które tylko od człowieka pochodzić mogły.) Inne jego odpowiedzi były niepewnemi.

Dr. Moyer, były lekarz powiatowy, oświadczył także, że nie można rozróżnić za pomocą mikroskopu włosów ludzkich od włosów zwierzęcych; co do krwi jest świadek tego samego zdania. Zresztą nie były według jego zdania śmiertelnemi rany, jakie miało ciało Cronin'a, który mógł był umrzeć na paraliż lub z innej przyczyny. Niezmierny powstał śmiech pomiędzy widzami, gdy adwokat Hynes się zapytał świadka: „Doktorze, czy już słyszałeś o przypadku, aby człowiek umarł na paraliż a następnie sam się umieścił w dziurze ulicznej?“

Dr. Curtis, następny świadek, potwierdził zdania swych poprzedników, poczem sesyę odroczono do piątku.

W piątek przesłuchano nasamprzód panią Haertel, która już poprzednio dla prokuratora stanu świadczyła. Ta na zapytanie, czy mąż jej przyprawił w maju do drzwi nowy zamek, odpowiedziała, że to się stało w przeciągu wiosny i że kluczem, który ona posiadała, zamka otworzyć nie mogła.

August Salzman, który dawniej mieszkał w domu Haertla, oświadczył, iż pomagał Haertlowi zamek do drzwi przyprawić, nie przypomina sobie daty dnia, lecz zdaje mu się, że to było po dniu 8go maja. Świadek nie znał języka angielskiego. Okazało się, że bardzo słabą ma pamięć, bo nawet nie umiał powiedzieć, gdzie kilka miesięcy temu pracował i gdzie poprzednio mieszkał. W ogóle można było poznać, że świadek ma bardzo ograniczone pojęcie.

Dr. Andrews, profesor w „Chicago Medical College“ nie umiał powiedzieć, co spowodowało śmierć Cronin'a, chociaż później oświadczył, że rany były takiemi, że żyły niektóre mogły być porozrywane i mogło nastąpić wstrząśnienie mózgu a wskutek tego śmierć.

Policyant Stift był następnym świadkiem. Ten poprawił dawniejsze swe świadectwo. Rozkaz szukania siwego konia odebrał 6go maja a nie 5go, jak poprzednio powiedział. Prokurator chciał wiedzieć, jakim sposobem mógł twierdzić, że w wieczór przed wydaniem tego rozkazu był wspólnie z Coughlin'em; musiało to więc być w wieczór 5go a nie 4go maja. Stift odpowiedział tylko, że się omylił.

Były tajny policyant Jacob Loewenstein pracował przez długi czas razem z Coughlin'em. Razem z nim bywał często w saloon'e Garrity'ego, gdzie uwięził złodziedzieja lub innego przestępcę. To rozjątrzyło Garrity'ego tak, iż zakazał im przybywać do jego saloon'u, nazwał Loewenstein'a „żydem“, a Coughlin'a przeklętym irlandzkim psem, którego zastrzeli.

Forrest, obrońca oskarzonych, orzekł, że chciałby piśmiennie dowiedzieć się o świadectwie T. Lynch jr., który jest chorym, na co prokurator zezwolił. Następnie orzekł Forrest, że o ile się to jego tyczy, to nie ma już żadnych świadków, lecz że może pomocnik jego Donohue będzie miał kilku do przesłuchania.

Sesya popołudniowa rozpoczęła się tem, że Forrest prosił o wydalenie „przysięgłych“ z hali, gdyż ma ważną komunikacyę dla sędziego. Gdy się to stało, oświadczył, że świadek jego Budenbinder, który się miał powtórnie stawić o pół trzeciej godzinie, został na rozkaz prokuratora stanu przemocą uwięziony, zaprowadzony do jego biura i przesłuchany. Uważa, że to jest obrazą sądu i żąda ukarania prokuratora, jako i policyanta, który Budenbindera aresztował.

Prokurator odpowiedział, że jeżeli prawda, że B. został aresztowany, to się to stało bez jego wiedzy i upoważnienia. Forrest odpowiedział na to, że Budenbinder jest tu obecnym i może zeznać prawdę — i że to nie pierwszy raz, że prokurator tak uczynił. Longenecker ze swej strony zarzucał Forrest'owi, że tenże w imieniu prokuratora zwabił do swego biura panią Haertel i tam ją pytał, ile pieniędzy dostała od prokuratora za jej świadectwo. Forrest zaprzeczył temu. Tu zajął miejsce świadka Budenbinder, który oświadczył, że w istocie zaprowadził go policyant do biura prokuratora stanu pomimo jego woli. Policyant atoli kazał mu pójść za sobą w imieniu stanu Illinois, lecz Harris, pisarek Forrest'a i później Quagley, pomocnik tegoż, zabraniali mu iść z policyantem; udał atoli przemocy, udał się do biura prokuratora, gdzie go się pytano o niektóre sprawy i puszczono na wolność.

Policyant Linville oświadczył, że dostał rozkaz aresztowania Budenbinder'a od Ben. Williams'a, naczelnika nad urzędnikami w biórze prokurator stanu, że Budenbinder chciał spokojnie iść za nim, lecz że Harris go od tego wstrzymywał. Później spotkał Quagley'a, pomocnika Forrest'a, który przemocą chciał wstrzymać Budenbinder'a i nawet skaleczył palec policyanta.

Harris oświadczył to samo, co poprzedni świadkowie, przedstawiał atoli policyanta jako niezmiernie dzikiego człowieka.

Ten sam przyznał się do winy, że bez upoważnienia kazał do swego biura przywołać w imieniu prokuratora panią Haertel, aby jej zadać kilka pytań.

Sędzia oświadczył, że bynajmniej nie widzi, że tu zachodzi obraza sądu. Przywołano więc przysięgłych, a ponieważ nie było innych świadków, odroczono termin aż do soboty. (Ciąg d. na str. 4-tej.

Jak należy desinfekcyonować pomieszkanie, które zajmował chory zakaźny.

1. Przedewszystkiem należy w miastach, gdzie są przyrządy desinfekcyjne, bieliznę, jakiej chory używał jako też ubranie, pościel, poduszki i materace oddać do odwietrzenia w tych przyrządach. W miejscowości zaś, gdzie ich nie ma, potrzeba słomę z łóżka spalić, podobnież i trawę morską; bieliznę tak z chorego jak i z pościeli wygotować w szarem mydle i starannie ją wypłukać, poduszki, pierzyny i kołdry przewietrzyć przynajmniej przez dni 14 na wolnem powietrzu, a kołdry wełniane wywałkować na gorąco. 2. Posadzkę trzeba dobrze skropić i zamieść, a śmieci i inne przedmioty bez wartości i ile można spalić w piecu w tej samej stancyi, którą się odwietrza. 3. Następnie należy posadzkę, drzwi, okna i inne rzeczy niepolitorowane dobrze obetrzeć szmatą zmaczaną w rozczynie 5-procentowym kwasu karbolowego, albo w rozczynie sublimatu 1 na 2000. 4. Ściany i sufity czy malowane, czy też tapetowane wytrzyć chlebem, a chleb do tego użyty spalić. Ściany bielone najlepiej zeskrobać i świeżo wybielić. 5. Rzeczy z metalu, meble politurowane, rzeźby, obrazy dobrze obetrzyć suchemi szmatami. 6. Rzeczy skórzane, albo gumowe obetrzyć szmatą zwilżoną w rozczynie kwasu karbolowego (5 na 100) albo sublimatu (1 na 2000). 7. Szmaty używane do ocierania należy spalić. 8. Po ukończeniu desinfekcyi zostawić drzwi i okna otwarte przynajmniej przez dwie doby.

Jak lepiej solić masło?

Zwykle solą masło po przepłukaniu, a potem wygniatają je. Solą raz lub dwa razy: zaraz po przepłukaniu i drugi raz przed upakowywaniem w beczułki. Sposób ten jednak nie jest dobry, gdyż masło w całej masie nie jest jednakowo posolone; w ten sposób otrzymuje się towar nie jednakowego gatunku, płacą go taniej, co pociąga za sobą straty. Różne sposoby, które przedsiębrano, by niedogodność tę usunąć, do niczego nie doprowadziły i dopiero spróbowano solić masło nie wprost, ale śmietanę w maślnicy. Rezultat był bardzo dobry. Przygotowawszy roztwór soli w mleku, wlewa się go do maślnicy, następnie postępuje się tak jak z masłem słodkiem, a otrzymane masło będzie w całej masie jednakowo posolone.

†

Nekrologia.

† W Kobylinie zmarł 14go paźdz. Jan Nepomucen Rembowski liczący lat 70.

† Dnia 14go paźdz. pożegnał się w Radzynie z tem życiem ks. Żakowski.

† Dnia 17go paźdz. rozstał się z tem życiem ks. kanonik Floryan Willant, proboszcz w Kazimierzu w powiecie Słupeckim.

† Dnia 31 paźdz. umarła w Poznaniu Franciszka Dobrowolska.

† Tamże umarł Jakób Stanowski, liczący lat 71, dnia 2go listopada.

† W Poznaniu pożegnała się z tem życiem dnia 5go listopada Emilia z Mikorskich Biesiekierska, żona pułkownika byłych wojsk polskich.

† Dnia 19 listopada umarł ks. Hipolit Barański, proboszcz przy polskim kościele w Brooklynie. Ks. Barański urodził się w Galicyi, dwa lata temu przybył do Ameryki. Był nasamprzód proboszczem w Beaver Dam, a następnie przeniósł się do Brooklyna. Zmarły liczył około lat 30. R. i p.

† Ks. Emil Dąbrowski, proboszcz wudzyński w dyecezyi chełmińskiej zmarł dnia 30 października. Nieboszczyk urodził się 14 lipca 1841 r. w Starogrodzie pod Chełmnem. Na kapłana wyświęcony został w r. 1870. Był administratorem w Nawrze, a w końcu proboszczem w Wudzynie. Ponieważ śmierć jego nastąpiła w miesiącu parzystym, przeto prawo prezenty ma ks. biskup. R. i p.

† W Zakopanem umarł w dniu 4 bm. po dłuższej chorobie znakomity lekarz b. profesor szkoły Głównej śp. Tytus Chałubiński.

Gdy razu jednego powracał oddział od patrolowania w poblizkich górach kaukazkich przeznaczony do załogi, szedł pułkownik Zygmunt, bo on to właśnie oddziałem tym dowodził, smutny, lubo krótko przedtem za odznaczenie się w ostatniej wyprawie publiczną pochwałę był otrzymał.

Marcin w obawie, czy czasem jakie nieszczęście troski ukochanemu panu Zygmuntowi nie sprowadziło, przybliżył się do niego, i nieśmiało zapytał:

„Paniczku, a cóż to panu, żeby jeno nie jakie choróbstwo, albo też może smutny jaki list z domu nadszedł?“

„Ani jedno, ani drugie, miły Marcinie. Ja ile razy powracam z wyprawy na biednych Czerkiesów, zawsze mnie taki smutek trapi, odpowiedział porucznik Zygmunt, przekonawszy się poprzednio, że go nikt prócz Marcina dosłyszeć nie może. Bo to widzisz, Marcinie, musimy pomagać Moskalom do wydarcia ojczyzny tym oto tu ludziom, którzy jakoby sercem przyrośli do swych gór i skał, i bronią ich z rozpaczą.“

„Toć to ja też myślałem już o tem, proszę pana, ale co tu robić?“

„Oto dla zaspokojenia mego sumienia, postanowiłem zawsze i wszędzie, gdzie się tylko da, nieść biednym tym ludziom ulgę, odrzekł na to oficer. Że złego od nich odwrócić nie mogę, to im przynajmniej smutną ich dolę chciałbym łagodzić.“

„A że pan porucznik łagodzi, to też i prawda, Marcin na to. Albożby to byli ci ludzie, których dziś spotkalim, uszli, żeby był z nami inny oficer? Choć to dziady tylko, ale zawsze Czerkiesy, Moskalby im nie był przepuścił. Albo wtenczas, kiedy to pan porucznik Czerkiesa, co to do paniczka dwa razy hultaj daremnie strzelał, tak gładko puścił; prawda, że już był kaleką, bo o szczudle podskakiwał, ale zawsze na życie pańskie godził. A i wtenczas, gdyśmy to ów mały auł zdobyli, czyby to oficer Moskal był pozwolił mieszkańcom cały swój ruchomy dobytek z sobą zabrać?

To mnie też tak jakoś aż słodko pod kochanym panem porucznikiem, i na kolanach panu Jezusowi dziękuję, że mnie do paniczka roty przeznaczyli.“

„Nie chwal, nie chwal mój Marcinie, porucznik Zygmunt na to, bo przechwalisz. — Toć i ty sprawujesz się jak żołnierz uczciwy: nie rzucasz się na ludzi bezbronnych, patrzysz sumiennie powinności swojej, a nie oglądasz się, czyby gdzie czego sprzątnąć nie można, nie brudzisz honoru wojskowego grabieżą i nieludzkością, za to cię też kocham i poważam.“

Nadeszła zima. U porucznika Zygmunta schodzili się częściej jak zwykle rodacy na pogadankę wieczorem. Naszego Marcina i kilku innych wiarusów prawie nigdy tam nie brakowało, chyba służba nie pozwoliła. — Tu odczytywano głośno listy, jeżeli jakie nadeszły od krewnych lub przyjaciół, bo jeden drugiego obchodził jak brat brata. I Marcin dwa razy wiadomość z domu otrzymał. Prosiła go żona, prosili rodzice, aby się przecież starał uwolnić; oni z swej strony też czynią co tylko mogą. Biedni oni, trzymali się obiema rękami słabiuchnej nadziei, ale niestety! nadzieje często zawodzą.

Schodzono się więc często do pana porucznika Zygmunta, rozprawiano o wielu ważnych rzeczach, o kochanym kraju, czego się chwycić trzeba, by go podźwignąć jak najpewniej. A wszyscy się zawsze zgadzali na to, że zająć się należy mianowicie bracią włościanami, stanem wiejskim, i czynić wszystko, by ich oświecić, wykształcić. W tym celu zakładać należy jak najwięcej szkół wspólnym kosztem gminy z panem, a gdzie gmina bardzo biedna, kosztem samego pana. Czytelnie po parafiach zakładać, do pracy lud przyzwyczajać, od nałogu pijaństwa całemi silami odwodzić, bo siła i moc nasza tylko w cnocie, w pracy i w oświeceniu.

Może pomyślisz, mój czytelniku, że tu uradzono, by wszystkich chłopków na uczonych ludzi wykierować, tak, żeby z uczoną książką za pługiem chodzić mogli? Nie, uchowaj Boże, takiego oświecenia nikt tu nie miał na myśli. Wszyscy uczonymi być nie mogą, to darmo, bo któżby pozostał w warsztacie, a ktoby w roli grzebał? Ale nie idzie zaś ztąd, aby ci, co w roli pracują lub przy rzemiośle życie pędzą, już o czytaniu, pisaniu i rachowaniu myśleć nie mieli. Jakaż to piękna rzecz, jeżeli ktoś umie gładko i ze zrozumieniem czytać; a jak sobie co zechce, potrafi napisać, jak obrachuje, a mianowicie dochody swoje podzieli trafnie na miesiące i tygodnie ze zastósowaniem grobli do stawu t. j. ze zastósowaniem rozchodów do dochodu, czyż to nie jest rzecz jedyna?

Im chrześcianin pozna wiarę swoję gruntowniej, tem ją szczerzej pokocha, a im ją więcej pokocha, tem ją też będzie starannej w sercu swojem chował.

Na to potrzeba szkół dla ludu, z nich pójdzie konieczne oświecenie, a oświecenie nauczy Boga kochać, dokładnie i trafnie o rzeczach myśleć i sądzić, nauczy poznawać, w czem człeka korzyść, a w czem szkoda; takie oświecenie rozpędzi nieszczęsną ciemnotę, w której się lud nasz częstokroć pozwala wodzić na manowce.

Marcin przysłuchując się rozprawom swoich oświeconych rodaków, czuł w sercu, jaką świętą prawdę mówią. Słowa ich w tej rzeczy nie były mu nowemi, już on je był słyszał, a słyszał także od rodaków, z tą tylko różnicą, że kilka tysięcy wiorst na zachód — w fortecy poznańskiej. Czyż tu więc można było wątpić o szczerości, z jaką radzono o kmiotkach? Osądźcie sami.

Towarzysze porucznika Zygmunta nie tylko roztropnie obradzali, ale też podobnie sobie postępowali. Zgromadzali około siebie takich rodaków, którzy jeszcze początków nauki czytania, pisania i rachowania nie znali, i pouczali ich, o ile tylko wolne chwile pozwalały. Z tymi, którzy robili postępy, szli dalej, sprowadzali z wielkim trudem i kosztem książki, czytywali głośno, opowiadali ciekawe rzeczy o świecie, o ludziach i o przeróżnych rzeczach, i przechodzili w zajmujący sposób historyą naszego narodu. Tak w sołdatach prawie na końcu świata szerzyła się oświata pomiędzy Polakami, jednym na chwałę, drugim na pożytek.

Znowu przeminął rok cały. Czas uchodzi jako tako wśród trudnej służby wojskowej. Co najokropniej trapiło naszych wskazanych, to nadzwyczaj skąpa pociecha duszna. Tylko co kilka lat przybywał do pułku kapelan gubernialny katolicki. To było jedyne jedno uroczyste święto naszych rodaków. Wtenczas wspólnie oficer i prosty z pokorą, z nabożeństwem i ze skruchą serdeczną przystępował do Stołu Pańskiego, połykał prawie słowa nauki i pociechy kapłana, całował i rzewnemi łzami skrapiał rękę szafarza Pokarmu Anielskiego. Innego święta wielkiego katolicy tu nie mają, bo nawet w święta wielkanocne posyłają ich do robót ciężkich, tych chyba wyjmując, którzy moskiewskie uroczystości obchodzą. Żydzi tu nawet w tej mierze mają lepiej, bo tym wolno w własnej bóżnicy Boga chwalić, katolicy kącika wspólnego do cichej modlitwy uzyskać nie mogli.

Co do strawy codziennej, ta bardzo licha. W koszarach u jednego szaflika brudnego po dziesięciu zajada zwykle kapuśniak rzadko kraszony, a jeszcze rzadziej kawałek mięsa do niego się zabłąka. Łyżkę drewnianą przynosi sołdat zwyczajnie za cholewą.

Tylko wtenczas, kiedy wyższy wojskowy zjedzie, by zrewidować koszary i wszystko, co się tyczy wojskowości, i protokół o tem spisać, wtenczas to się oczko jedno i drugie na kapuśniaku zakręci, kawałek mięsa jak dla parady pokaże. Szafliki też jako tako wyczyszczone; zamiast wody do picia, wystawiają sołdatom pewną ilość kwasu, niby piwa naszego.

Pan starszy zgromadzonych żołnierzy po mustrze i po ćwiczeniach zapytuje, jak się mają.

Oj, biada temu, ktoby pisnął, ze skargą się wysunął! A choć czasem cała rota, ba, bywa to cały pułk skarżył się na zdzierstwa starszych, choć spiskowali, choć się zmawiali, że raczej wolą się pozwolić zaknutować, jak krzywdy dłużej ponosić; to jednak jak major zobaczył groźną minę pułkownika, spuścił raptem nos na kwintę. Kapitan widząc surowe oblicze majora zwinął chorągiewkę, cała rota lub pułk spojrzawszy na wszystkich swych trapicieli, na każdego z osobna i na wszystkich razem, na ich iskrzące się oczyska, westchnął głęboko, i na zapytanie:

„Jak się macie, rabiata (dzieci)?“

„Dobrze.“

„Czy wam niczego nie braknie?“

„Nie.“

„Czy was nie poniewierają, bez sądu i wyroku nie karzą?“

„Nie!“ — odpowiadają.

Mój Boże! wszystko fałsz, okropny fałsz.

Ale czemuż się też boją prawdę powiedzieć, może starszy rewidujący, to człowiek wyrozumiały, pomyślisz. Starszy rewidujący tak właściwie swą przemowę do wojska rozpoczyna: „Mówcie śmiało prawdę, bo za prawdą ja jeżdżę, mie o nią chodzi. Mówcie więc, rabiata, bez bojaźni. Najjaśniejszy Pan, ojciec was kochający, pragnie z duszy, aby dziatki jego miały doń i do nas zaufanie.“ Teraz z innego tonu rozpoczyna: “Ale niestety! jest tu podobno wielu pomiędzy wami, którzy sieją ducha niezgody, nieposłuszeństwa, nieukontentowania; ci mogą jednego lub drugiego z was popchnąć do wystąpienia z jaką nieuzasadnioną skargą. Lecz wy wiecie na szczęście, co to jest skarżyć, a nie módz skargi swej udowodnić.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bezdymny proch niemieckiego wojska.

Washington, 20 listop. Kapitan Ledyard Ellsworth z Hartford, Conn., który powiada, iż jest wynalazcą bezdymnego prochu, którego używano przy manewrach jesiennych wojska pruskiego przybył do Washingtonu i wniósł petycyę do ministra wojny, aby tenże spróbował proch przez niego wynaleziony i go zakupił, jeżeli o jego doskonałości się przekona. W piśmie, które przesłał ministrowi, oświadcza, że oddziały pruskie zużyły 10,000 funtów tego prochu podczas manewrów pod Hanowerem i że jenerałowie wielce z niego byli zadowolonymi. Poleca, aby robiono próby z karabinami, armatami polnemi i fortecznemi.

Ellsworth ma w ręku kontrakt, na mocy którego udziela tajemnicy fabrykacyi bezdymnego prochu Karólowi Anderlitsch w Londynie, jako zastępcy rządu niemieckiego na 29 lat za $500,000 i roczną pensyę po $10,000. Wynalazca w kontrakcie zatrzymał sobie prawo sprzedania swego wynalazku Stanom Zjednoczonym, rządowi meksykańskiemu i rządom środkowej Ameryki. Rząd niemiecki miał atoli prawo aż do 1 listopada 1889 r. nabyć patent wynalazcy dla Ameryki na 29 lat, jeżeli powtórnie mu zapłaci 500,000 i podwoi pensyę roczną. Zastępcy Niemiec oświadczają, że donieśli mu 12go paźdz., iż zatrzymują prawo dla siebie, lecz wynalazca twierdzi, że żadnego uwiadomienia nie odebrał.

Uszczęśliwienie stanu Missouri.

W stanie Missouri wszedł niedawno temu w życie cały szereg praw uchwalonych przez ostatnią legislaturę.

Najwięcej wrażenia wywołuje nowe prawo, zakazujące wszelkie gry nawet najniewinniejsze i nawet granie na instrumentach w saloon'ach. To cokolwiek za ścisłe i dla tego nierozsądne prawo doprowadza do różnych nieprzyjemności. Weźmy n. p. miasto St. Joseph: Niektórzy z tamtejszych saloon'istów mają „license" na billiardy, ważny na rok lub więcej jeszcze.

Miastu nie wolno zwrócić pieniędzy za „license" otrzymanych, a z drugiej strony nie można się spodziewać, że saloon'iści wyrzekną się ich pieniędzy i wyrzucą za drzwi drogie stoły billiardowe. Władze miejskie nie wiedzą, jak postępować pod takiemi warunkami. I w innych miejscowościach istnieją podobne warunki.

Z innych nowych praw są następujące najważniejszemi:

Zakaz spekulacyi zbożem, na mocy którego nie wolno żywnością ludu spekulować na bursie ani też robić zakłady co do ceny. — Prawo odnoszące się do przedwyborów, na mocy którego mają być karani ci, którzy nieprawnie głosują podczas przedwyborów. — Prawo „antipinkertońskie", zakazujące korporacyom używania prywatnych tajnych policyantów. — Zakaz używania trujących substancyi przy pieczeniu ciastek; najwyższa kara jest $500 lub 6 miesięcy więzienia. — Prawo przeciw „trusts'om", które zakazuje porozumienia się spółek lub korporacyi dla ustanowienia wyższych cen, ograniczenia produkcyi towarów; najwyższa kara $500 do $5,000 i rok więzienia. — Prawo zakazujące ludziom zatrudnionym w sądach kupować przekazy na płacę dla „przysięgłych" z korzyścią dla siebie. — Prawo przekazujące urzędnikom stanowym lub prawodawcom używać wolnych biletów kolejowych. — Australskie prawo wyborcze. — Prawo dla ochrony lasów na gruntach stanowych lub szkolnych. — Prawo zakazujące uczęszczać dzieciom negrów do szkół, do których białe dzieci uczęszczają.

Kocia muzyka.

Nie dawno temu rozporządził najwyższy trybunał stanu Iowa, że wolno bezkarnie się bronić przeciwko tak nazwanej kociej muzyce. W sierpniu r. 1888 miał w Albia, Iowa, młody Royal A. Adams wesele i z nadzieją w sercu oczekiwał przyszłości. Podczas nocy poślubnej obudził jego i młodą jego żonę niezmierny zgiełk. Adams wyszedł i prosił tych, którzy „charivari" czyli kocią muzykę wyprawiali, aby się rozeszli. Gdy tego nie uczynili wyszedł powtórnie z rewolwerem w ręku i wystrzelił na chybił trafił. Niejaki Sidney A. Darling runął o ziemię raniony śmiertelnie a Adams musiał się udać do więzienia. Skazano go na siedm lat więzienia. Apelowano a sąd najwyższy zawyrokował, że uważa „charivari" za zwyczaj barbarzyński i że Adams miał prawo bronienia się i że dla tego ma się odbyć nowy proces, który prowadzono w Chariton, w Lucas powiecie. Adams został uznany niewinnym i z radością powrócił z młodą żoną do Albia, aby się tam na nowo osiedlić. Skoro przybył, udali się do niego przyjaciele, którzy mu radzili, aby niezwłocznie się oddalił, gdyż zbiera się tłum, który go chce powiesić. Adams ubiegł wskutek tego z żoną do Chariton. W istocie przybył tłum nocą do jego domu, lecz znalazł go próżnym, poczem się udał do mieszkania jego matki i podpalił stodołę napełnioną sianem i zbożem. Stodoła została zniszczoną do szczętu.

Wystawa światowa w r. 1894.

Henry R. Towna, były prezydent stowarzyszenia „American Society of Mechanical Engineers" w mowie, którą miał w Nowym Yorku polecał aby cały naród się zajął wystawą światową. Ani Nowy York ani też inne miasto nie jest w stanie w mniej jak czterech latach uskutecznić przedsiębiorstwo, w którem cały świat brałby udział. Wystawa powinna być odłożoną aż do r. 1894 a do tego czasu możnaby ją uskutecznić z wielką wspaniałością.

Burza listopadowa na Wschodzie.

Wskutek ulewnych deszczów zostały zalane różne okolice w stanach New Jersey i New York. Erie, Northern Central, Lehigh Valley i inne koleje ucierpiały wskutek powodzi. W pobliżu Elmira, Hornellsville i Canister zostały mosty zabrane.

Podobne wiadomości nadchodzą z Bellefonte i Reading, Pa., i Elkton, Md., Lancaster i Williamsport, Pa.

Budlerstwo w Detroit.

„Grand Jury", która już od niejakiegoś czasu zajmuje się wyzyskiwaniami, jakich się dopuścili radzcy miasta, w piątek wzniosła znowu trzy skargi przeciw prezydentowi rady miejskiej, Joh. Chr. Jakob'owi; dwie za żądanie 10 procentowej komisyi za wszystkie zamówienia przez radę miasta rozporządzonych i jedną o usiłowanie przekupstwa. Dalsze skargi zostały wniesione przeciw radzcom miejskim James Tierney, Lon Burt i Joh. Maess także o branie 10 procentowej komisyi.

Nieszczęście w kopalni.

Wskutek załamania się pokładu ziemi w Buffalo kopalni w pobliżu Negaunee, Mich., zostało w środę rano zasypanych siedmiu górników. Dwóch z nich zostało zabitych, resztę ocalono, lecz niektórzy z nich są niebezpiecznie pokaleczeni.

Arystokratyczny anarchista.

O wielce arystokratycznym anarchiście w Nowym Yorku piszą z tego miasta do „Louisv. Anz.": „Rosyjski pan baron Sergius E. von Schewitch, okazuje się, gdy ma mieć mowę na zgromadzeniu robotników, na mównicy w wełnianej koszule, bez kołnierzyka, nieufryzowany, słowem jako prawdziwy towarzysz. Po zgromadzeniu zaś jedzie do domu i do kąpieli, perfumuje, pomaduje i fryzuje się, bierze na siebie jak najbielszą bieliznę i frak i udaje się do Delmonico lub innego arystokratycznego miejsca publicznego, aby odpocząć po pospólnych trudach; bo w głębi swego serca jest człowiek ten arystokratą z jak najarystokratniejszemi skłonnościami i mówi z Horacyuszem: „Odi profanum vulgus et arceo", co jak wiadomo brzmi w dowolnem przetłómaczeniu: Nie nawidzę kanalię i nie chcę z nią nic mieć do czynienia; agitacya i podburzanie jest u niego interesem, a nie polega na zasadach.

Pożary.

W Baldwinsville miejscowości położonej w pobliżu Syracuse, N. Y., narobił pożar szkody na ćwierć miliona dolarów.

— W Philadelphii zniszczył pożar w niedzielę rano pięciopiętrowy skład hurtowny położony pod No. 121—123 przy Market ulicy. Gdy już mniej więcej zdołano ogień ugasić zawaliła się ściana przysypując ośmiu strażaków, z których jeden, niejaki McQueen, umarł w drodze do szpitala. Inni wyzdrowieją. Strata wynosi ćwierć miliona dolarów.

Krótka pamięć.

W tych dniach ogłoszono wypadek, który świadczy o bardzo krótkiej pamięci, lub też o szatańskiej nikczemności. W St. Joseph, Missouri, ukarała nauczycielka panna Moore jednego z uczniów Williama Lechtman, który się dopuścił jakiegoś przestępstwa, w ten sposób, iż go zamknęła do szafy w szkole się znajdującej. Klucz od szafy włożyła do kieszeni i zapomniała małego więźnia wypuścić, gdy lekcye się ukończyły. W kilka godzin potem usłyszał pedel szkólny płacz, lecz mniemał że to płacze dziecko jakie w sąsiedztwie. Gdy atoli później usłyszał większe jeszcze narzekanie, poszedł się przekonać, zkąd pochodzi, znalazł nareszcie szafę ową i wyłamał drzwi, aby malca oswobodzić. Chłopiec rozchorował się a nauczycielka — utraciła posadę.

Z dziedziny pracy.

W Brooklynie zastrajkowali w przeszłym tygodniu robotnicy i służba na czterech liniach tramwajowych, ponieważ niegodziwie się z nimi obchodzono i ponieważ „Deacon" Richardson, właściciel owych linii nie chciał ponownie dać pracę ośmiu „Rycerzom Pracy", których bez przyczyny odprawił.

— W wielkiej hucie żelaza „Centre Iron Co." w Belleforte, Pa., poczęto znów pracować po półrocznem bezrobociu.

— W wszystkich wydziałach „Glasgow Iron Co." w pobliżu Pottstown, Pa., podwyższono myto „puddlerów" z $3.50 na $3.75 dziennie.

Poparzony na śmierć.

W jatkach John'a Weitzel'a w Baltimore pokłócili się w czwartek rano robotnicy John Fisher i 17letni Henry Brunier, którzy zawsze byli przyjaciołmi, i poczęli się na uciechę drugich robotników popychać. Fisher był wprawdzie silniejszym, lecz Brunier bronił się o ile tylko mógł. Nareszcie przypchnął Fisher przeciwnika do kadzi napełnionej warzącą się wodą, przygotowaną do czyszczenia zabitych świń, i wrzucił go do niej. Brunier został wprawdzie wydobyty z kadzi i oddany pieczy lekarskiej, lecz umarł jednakowoż po południu.

Złe widoki dla prohibicyi.

Jeżeli prawo wyborcze stanu Missouri nie zostanie zniesione przed najbliższemi wyborami, natenczas prohibicyoniści nie będą mogli postawić własnych kandydatów. Prawo uchwalone przez ostatnią legislaturę za wzorem australskim przepisuje bowiem, że partye polityczne, które podczas wyborów nie otrzymały przynajmniej trzy procent wszystkich oddanych głosów dla swych kandydatów, nie mogą postawić własnych kandydatów podczas innych wyborów.

Podczas ostatnich wyborów oddano około 500,000 głosów, z których kandydaci prohibicyonistów otrzymali tylko 5000.

Zamordowany za 50 centów.

Kościotrup, którego niedawno temu znaleziono w pewnym kącie płota w Elizabethtown, Ky., okazał się być wszystkiem tem, co się pozostało po niejakim Ira Aubrey, który sześć miesięcy temu zaginął. Gdy „coroner" rozpoczął badanie, stawił się dobrowolnie 19letni Sherman Aubrey, stryjeczny brat tegoż, i oświadczył że go zamordował za pobudką macochy, która mu obiecała 50 centów i stary zegarek. Sąd mniema, że zeznanie nie zgadza się z prawdą, gdyż chłopiec cierpi cokolwiek na umyśle. Uwięziono jednakowoż macochę.

Musiała spać z kościotrupem.

W Cincinnati żąda rozwodu od męża pani Katie Arndt i to z niezawodnie nadzwyczajnego powodu, iż mąż jej zmusił ją do spania z kościotrupem. Niewiasta ta poznała Arndt'a, gdy był dozórcą chorych w miejskiem zakładzie dla ubogich, którego superintendentem był wówczas jej ojciec. Chociaż wtenczas liczyła zaledwie lat 16, zezwoliła na ucieczkę wbrew woli ojca, który był przeciwnym małżeństwu jej z Arndt'em. Pobrali się więc, a wkrótce potem oddał się jej mąż pijaństwu i kilka razy groził, że ją zastrzeli. Poprawił się atoli i dostał zatrudnienie w szkole lekarskiej. Lecz reforma trwała krótki tylko czas. Począł pić na nowo i coraz to inne wymyślał sposoby, aby utruć żonę. Niedawno temu przywlekł kościotrupa do domu, włożył do łóżka żony i zmusił ją pod okropnemi groźbami do spania z nim przez cały miesiąc. Niebogaz przestrachu i przerażenia byłaby o mały włos utraciła rozum.

Z północnego Texas.

Washington, 21 listop. Miller, sędzia najwyższego trybunału dostał od prokuratora związkowego dla północnego Texasu długie sprawozdanie o trudności przeprowadzenia praw związkowych w owej okolicy wskutek nienawiści urzędnikowych stanowych przeciw urzędnikom związkowym.

Według tego sprawozdania powstał spór z powodu środków jakie urzędnicy związkowi przedsięwzięli dla bezpieczeństwa czterech braci Marlowe, którzy mieli być świadkami dla rządu w różnych procesach. Część ludności rozjątrzyła się przeciw tym ludziom i postanowiła się zemścić na nich. Świadków umieszczono nasamprzód w więzieniu w Graham, zkąd mieli być przeprowadzeni do bezpieczniejszej miejscowości.

Eskorta tych ludzi została nie daleko od Graham napadnięta przez tłum i powstała bójka, w której dwóch braci Marlowe zostało zabitych. Dwaj inni braci wydarli napastnikom noże, któremi odcięli nogi zabitych braci, do których byli przykuci, i ubiegli do sąsiedniego domu farmerskiego, gdzie się bronili póty, póki nie nadeszła pomoc; z napastników zostało trzech zabitych i wielu innych ranionych. Do oskarzonych o napad na więźniów Stanów Zjednoczonych należy dwóch konstablerów, szeryf, pomocnik szeryfa, prokurator powiatowy i syn sędzi powiatowego.

Nieszczęścia.

W Gloucester, Mass., został w czwartek Frank Foster zabity przez prąd elektryczny, gdy chciał zagasić lampę elektryczną za pomocą mokrego, żelaznego haka.

— W Paola, Kansas, zostali podczas kopania sklepu zasypani przez ziemię i zabici P. S. Countz i Julius Clary.

— W Iron Bell kopalni w pobliżu Ironwood, Mich., wpadł w czwartek rano Szwed August Anderson do 200 stóp głębokiego szybu i zabił się na miejscu.

— Obywatel Szewczuga donosi z Pittsburga, że w dniu 19go listopada został przejechany i prawie zmiażdżony przez lokomotywę Andrzej Burdelski w walcowni spółki „Oliver & Phillips Co.;" żył z 15 minut może. Polacy obecni zamiast pójść po w pobliżu mieszkającego księdza W. Miskiewicza, udali się nasamprzód do brata Burdelskiego. Ten przybiegłszy przywołał natychmiast kapłana, lecz już za późno. Ks. Miskiewicz który właśnie miał celebrować Mszę św. pospieszył natychmiast na miejsce nieszczęścia, lecz zastał zesztywniałe już zwłoki. A. Burdelski pochodził z Pląskowa w Wiel. Ks. Poznańskiem, liczył lat 25 i był samotnym. Był dobrym Polakiem i katolikiem.

Na odnodze N. Pacific kolei w Jefferson pow., Montana, rozsadzali robotnicy skałę piętnaście mil od miasta Butte. Jeden nabój nie puścił i dla tego robotnicy chcąc pracę ukończyć przed wieczorem wsypali prochu do tej samej dziury. Natenczas nastąpiła eksplozya, wskutek której sześciu ludzi znalazło śmierć a dwóch utraciło wzrok.

Eksplozya gazu naturalnego

Wskutek eksplozyi gazu naturalnego która się wydarzyła dnia 22-go listop. w Braddock, Pa., zostało dwóch ludzi śmiertelnie popalonych a 6 do 8 niebezpiecznie uszkodzonych.

Eksplozya powstała wskutek uszkodzenia głównej rury. Karól Hauschaelter, pracujący dla kompanii gazowej wszedł do piwnicy domu, aby zalótować uszkodzone miejsce. Zaledwie wszedł, nastąpiła eksplozya, która wstrząsnęła domem tak, iż dwie ściany się zawaliły. Chora pani P. Kelsch, mieszkająca w tym domu, została wyrzucona na ulicę wraz z trzy dni starem niemowlęciem. Została niebezpiecznie pokaleczona, lecz dziecko nie poniosło żadnego szwanku. Hauschaelter nie może wyzdrowieć. Piotr Kelsch i sześcioro jego dzieci zostali częściowo wyrzuceni na ulicę, częściowo zasypani. Wyzdrowieją niezawodnie.

Nie chcą żydów.

Z Lake Providence, La., donoszą dnia 15 listopada: W Goodrich Landing, Alsatia, Atherton i East Carrol nieznani ludzie strzelali o północy do składów tam mieszkających żydów; kule utkwiły tuż nad łóżkami śpiących familii. W Alsatia przylepiono nad drzwiami żydów plakaty następującej treści: „Żadnych żydów po dniu 1go stycznia. Przestrzegamy was. Ogień i ołów zmuszą was do opuszczenia nas."

To i owo.

* W Hancock powiecie, w zachodniej części stanu Illinois, okazały się w ostatnich czasach wilki i narobiły dużo szkody. Dla tego wyznaczono $6 nagrody za każdego zabitego wilka. We czwartek zapłacił klerk powiatowy w Carthage, stolicy powiatu, $24 za zabicie czterech wilków.

* Trzy lata temu wyszła piękna, młoda dziewczyna, pracująca w pewnej fabryce w Providence, Rhode Island, za bogatego 70letniego właściciela fabryki. Teraz żąda rozwodu, ponieważ mąż jej jest „skąpym i podłym." Bogaci starzy ludzie — mniema pewne czasopismo — są tylko wtenczas dobrymi mężami, jeżeli wnet umierają.

* St. Louis stara się także o wystawę światową w r. 1892.

* W Montgomery powiecie, N. Carolina, odkryto bogate pokłady kruszcu zawierającego złoto.

* Pani Delia Stewart Parnell, matka słynnego irlandzkiego agitatora Parnell'a, żyje w największej prawie nędzy w Bordentown, N. Y. Liczy lat 74. Nie chce się udać o pomoc do syna, gdyż wie, że i on wszystko prawie stracił broniąc interesów Irlandyi.

* Sędzia Leeper posiadał kiedyś 160 akrów roli w pobliżu Pierce, teraźniejszej stolicy S. Dakota i był zadowolnionym, że sprzedał takowe za $3000. Dzisiaj ta ćwiartka sekcyi jest wartą $250,000.

* Na farmie farmera W. A. Smith w Fairhaven, miejscowości położonej 20 mil na południe od St. Cloud, Minn., znaleziono w znacznych ilościach piasek złoty. Farmerowi chciano dać za połowę farmy $60,000, lecz nie przyjął tej oferty.

* Fabryka gazu „Columbia Gas Light & Coke Co." w Columbus, Ohio, została sprzedana wschodnim kapitalistom za $1,200,000.

* W Rochester, N. Y., został Rochester City i Brighton tramwaj sprzedany kapitalistom z Nowego Yorku, Philadelphii i Rochester za $2,175,000. Stowarzyszenie to wykupiło także „charter" na nowy tramwaj z jednego końca miasta do drugiego za $75,000, wskutek czego kontroluje całą komunikacyę uliczną w Rochester.

* W Amsterdam, N. Y., został uwięziony Daniel Carmichael, jeden ze znaczniejszych tamtejszych kupców. Miał sfałszować weksle w wysokości $110,000.

* Syndykat angielski zakupił w Kansas City trzy browary za półtora miliona dolarów.

* „Rycerze Pracy" zgromadzeni w przeszłym tygodniu w Atlanta, Ga., uchwalili zmienić nazwę „Rycerze Pracy w Ameryce" na pojedyncze „Rycerze Pracy."

* W Key West, Florida, zachorowało dwóch ludzi na żółtą febrę.

* W Warszawie w dniu 3 bm. umarła śp. Teodozya Jakowicka, znana artystka opery warszawskiej, w wieku lat 53.

* W stanach Connecticut i Massachusetts trzeba umieć pisać, aby mieć prawo do głosowania.

* E. H. Vanhoesen, wielce pobożny człowiek i kasyer narodowego banku w Toledo, Ohio, został aresztowanym za sprzeniewierzenie $60,000. I urzędnik McKee został uwięziony za udział w sprzeniewierzeniu, które podobno odkryto już rok temu, lecz o którem zamilczono, gdyż winowajcy obiecali stratę wynagrodzić.

* Począwszy od 1 stycznia 1890 r. zostanie zaprowadzony system roznoszenia listów w Jefferson City, Mo., Green Bay, Wis., Washington, Pa., Ionia, Mich., Santa Rosa, Cal., i Creston, Iowa.

* Nowo Yorczanie podpisali się dotychczas na $4,074,107 w celu, aby wystawa światowa się u nich odbyła. Chicagoanie zebrali już dawno temu przeszło dwa razy tyle.

* W zachodniej części stanu Montana srożyła się w piątek przeszłego tygodnia zawieja śnieżna, wskutek której w pobliżu Bonner, 7 mil od Missoula, dwa pociągi się wykoleiły.

* W szczególny sposób utracił w tych dniach życie w Ridgeway, Iowa, sześcioletni Arthur Hickman. Matka jego, gdy szedł do szkoły, dała mu kilka na twardo ugotowanych jaj, które później zjadł. Zdaje się, że chciał żółtko ostatniego przechować jak najdłużej i dla tego bawił się rzucaniem go do otwartych swych ust. Ostatnim razem musiał rzucić za silnie, bo żółtko dostało się do krtani i pozostało tam. Chłopiec zadusił się nim było można przywołać pomocy lekarskiej.

* W Pine Ridge, Minn., zastrzelił w niedzielę po południu William Brocker Williama P. Coombs, i jego żonę. Morderca ubiegł.

* Farmerzy, mieszkający w pobliżu Hiawatha, Kansas, palą kukurudzę zamiast węgli. Buszel kukurudzy kosztuje tam tylko 20 centów, podczas gdy za buszel węgl trzeba zapłacić 21 do 23 centów.

* W pewnym teatrze w Kansas City znajdował się niedawno temu dr. B. M. Goldstein ze swą żoną. Po pierwszym akcie, w którym odegrano scenę miłosną doktor czuł się tak szczęśliwym iż publicznie objął swą żonę i pocałował. Powstał naturalnie ogólny śmiech, co czułego małżonka tak rozjątrzyło, iż powstał i publiczność zbeształ. Wynikiem było, iż przybył specyalny policyant, który poprosił doktora i jego żonę, aby się wynieśli z teatru. Gdy przybył na ulicę, został aresztowanym, a nazajutrz musiał zapłacić pięć dolarów za naruszenie publicznego pokoju.

* Francuzkie czasopisma wychodzące w Canadzie powiadają, że Canada jest gotową naśladować Brazylią i przemienić się w rzeczpospolitą.

* W stanie Michigan uwięziono w tych dniach niewiasty Griffith i Davis, z których pierwsza miała być matką słynnych morderców w Kansas, a druga żoną naczelnika bandy Bender'ów w Kansas. Świadkowie dotychczas powołani, nie zdołali poznać owych niewiast. Tymczasem odroczono termin do 18 listopada, na który ma się stawić jeszcze więcej świadków.

* Z Florence, Ark., donoszą: Dnia 2 listopada rano odprowadzali szeryf Reynoldt, W. A. Holmes i Eugene Middleton ośmiu Apachesów i jednego Meksykanina do więzienia w Yuma; dwaj piersi zostali cztery mile od Riverside przez więźniów zamordowani. Więźniowie zabrawszy broń i amunicyę udali się w kierunku południowym. Meksykanin został schwycony. Pocztarek Eug. Middleton otrzymał dwa wystrzały w twarz i udał się pieszo do Florence i doniósł o tem, co się stało, poczem obywatele urządzili wyprawę, aby zbrodniarzy schwycić.

* Pod następującemi szczególnemi okolicznościami zostali w San Antonio, Texas, oskarzeni o sprzedaż trunków upajających osobom małoletnim dwaj salooniści, Niemiec i Amerykanin. Ks. Louis Genolin, proboszcz przy tamtejszej katedrze św. Fernanda, spostrzegł w tych dniach gdy czytał mszę św. że dwóch z chłopców służących do mszy św. byli pijanymi. Przekonał się, że owi salooniści sprzedali chłopcom trunki, i zaskarżył ich.

* W sobotę rano około godziny drugiej dało się uczuć w St. Louis, Mo., Jacksonville i Cairo, Illinois, silne trzęsienie ziemi.

* Rada powiatowa w Hartford, Conn., uchwaliła, że niewiastom i grosernikom nie wolno sprzedawać trunków alkoholicznych. Konsens kosztuje $400 na rok.

Szwabskie oświadczyny.

„Schwab. Mercur" przytacza następującą próbkę szwabskich zalotów chłopskich:

Hans (patrząc poprzednio przez kwadrans na Gretchen): Zdaje mi się, że dziś będzie piękna pogoda? — Gretchen (patrząc również na Hansa): Tak, dziś będzie piękna pogoda.. Hans: I zbiór kartofli pięknie wypadnie. Gretchen: Tak, i zbiór kartofli pięknie wypadnie... Hans: I wszystko będzie dobrze. Grechen: Tak, wszystko dobrze będzie... Hans: Hm, hm! Gretchen: Hm! Hans: Hm, hm. hm! Gretchen: Hm, hm! Hans: I cóż ty myślisz, Gretchen? Gretchen: Ja myślę to, co i ty, Hans.... Hans: No, to ja myślę, że mogę zapytać twego ojca i matki? Gretchen: Pewnie, że możesz zapytać.... Hans: Hm, hm! Gretchen: Hm! — (Rozbiegają się w przeciwne strony — uradowani.) I wszystko skończone.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
— ANDERSON. B. B. Throop, pocztmistrz.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson Józef Majchrzycki, A. Chmielewski i F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz.
— DUNKIRK J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS. MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabrycielewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— THOMAS, W. VA. Fr. Dziennik.
— TOLEDO, O. M. Szwajkowski.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Ostrzeżenie.

Przed dwoma tygodniami przybył do mnie na stancyą pewien Polak i skradł drugiemu Polakowi, — który również u mnie był na stancyi, — $142 i kwit podpisany przez farmera Austin Leonard na $120, u którego to farmera człowiek ten poprzednio robił. Złodziej był wzrostu średniego, ważył najmniej 150 funtów, nie miał wąsa, twarz była zeszpecona ospą, na samym czubku głowy nie miał włosów, (gdzie miejsce na głowie było tak duże jak 25-centówka.) Rzadko zdejmował kapelusz z głowy. Niżej podpisany obiecuje dać 10 dol. temu, który tego złodzieja uchwyci i pieniądze mu odbierze.

Franciszek Popek,
208 Maple Ave. Elmira, N.Y.

Uwiadamiam Szanownych gazeciarzy, ażeby mi nie przysełali gazet. Przychodzi ich do mego domu aż ośm, a ja nie jestem w stanie za wszystkie zapłacić. Będę tylko utrzymywał dwie tj. „Gazetę Polską" i jako członek Związku „Zgodę". Za inne płacić nie będę.

Michał Konrad, Cleveland, O.

— Pani: „Jaśku, gdzie mieszka matka twoja?" Chłopiec: „Na Noble ulicy." Pani: „Ależ pod którym numerem?" Chłopiec: „Tego nie wiem, ale każdy, który mieszka naprzeciwko, wskaże pani dom."

ZBÓJCY

— w —

GÓRACH KALABRYJSKICH.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

IV.

ZDRAJCA.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem już Antonio był w gronie swoich dawnych towarzyszów; radość ich była wielka. Giacomo, który miał go za powieszonego lub zabitego, przyjął go jak ojciec dziecię swoje. Antonio opowiadał swoją ucieczkę; każdy temu wierzył.

Gdy skończył, rzekł Giacomo:

— Szkoda wielka, że tak późno przychodzisz, byłbyś z nami jadł obiad.

Antonio zapewniał, że nie jest głodnym, i że może do jutra zaczekać, zwłaszcza, że przed swoją ucieczką dosyć się pożywił.

— Nie chcę także, — dodał, — towarzyszom krzywdy czynić, bo jak sądzę, co się tyczy jadła, nie może tu zbytek panować.

Nic na to nie odpowiedział Giacomo, ale z jego miny mógł sobie następującą myśl ułożyć; to prawda, nie żyjemy tu w zbytku, ale mamy tyle, że żyć możemy.

Antonio wystawiał sobie, że zastanie towarzyszów swoich bladych, wychudzonych, i z głodu na pół nieżywych, a przeciwnie, zastał ich w dobrej tuszy, zdrowych i dosyć wesołych. Marya była, jak zawsze, świeża, mocna, a dziecię jej wcale nic nie ucierpiało. Antonio mniemał, iż się żywią korzonkami, dzikiemi owocami, a gdy rzucił okiem na płoninę, na której koczowali, widział kości porozrzucane, wprawdzie do czysta ogryzione, ale to jednak dowodziło, że na nich kiedyś mięso być musiało.

Jakimże sposobem to mięso dostało się do ludzi na szczycie skały odosobnionych, do koła u podnóża góry ściśle strzeżonych? To było nad jego pojęcie, — przy pierwszym pomyśle wnosił, że może jaki pastuszek nieznaną ścieżką lub podziemną jaskinią dostarczał im żywności; ale gdy lepiej rozważył, przyznać musiał, że w takim razie tą samą skrytą drogą byliby mogli wszyscy ujść z tej skały, a Giacomo nie byłby zmuszonym dla samej zabawki przez dni dwanaście, jak kurek na wieży kręcić się na szczycie skały.

To wszystko było dla niego wielką zagadką, i dla jej odgadnienia byłby gotów nawet djabłu duszę swoję zapisać, gdyby tego po niejakiej części już pierwej nie był uczynił.

Nadeszła chwila rozstawienia straży. Antonio był chętny wyświadczyć tę usługę, ale jej nie przyjął dowódzca przez wzgląd, że ucieczką za wiele był utrudzony, i dał mu do zrozumienia, że go tą powinnością dopiero za kilka dni później zajmie.

Noc nadeszła i każdy spać się położył, prócz straży i Antonia. Ze wschodem słońca wszyscy się ocknęli zdrowo i wesoło, podobnie ptaszkom, których śpiewanie u podnóża góry słychać było, sam tylko Antonio zdawał się być wysilonym, bo jego duch był niespokojny, ostro czuwający; Antonio przez całą noc oka nie zmrużył.

Około siódmej wskazał dowódzca palcem na jednego z bandytów i rzekł:

— Na ciebie kolej.

Wskazany odszedł z dwoma drugimi, nic nie odpowiedziawszy, Antonio poskoczył i chciał się przyłączyć.

— Zostań, — rzekł Giacomo, — trzech ludzi dosyć.

W cztery godziny później spojrzał dowódzca na słońce i rzekł:

— Już czas do obiadu.

Bandyci usiedli na murawie jeden przy drugim; przyniesiono obiad, który się składał z trzech kuropatw, z jednego zająca i z połowy jagnięcia, któremu było osiem lub dziesięć dni.

Dowódzca podzielił sam jadło na równe części z taką bezstronnością, któraby nawet samemu katowi króla Salamona w zaszczyt pójść mogła. Wody nie było zbytku, ale pod dostatkiem, bo czysty zdrój świergotał ze szczeliny skały i płakał najświeższemi łzami, jakby się ich nieszczęściu litował. O chlebie nikt nie wspominał.

Widząc to wszystko Antonio, zgłupiał, tak że mu się, co było rzeczywistnem, snem być wydawało.

— Miara we wszystkiem! — rzekł dowódzca do Antonia, — to jadło nasyci nas aż do jutra, bo my tutaj raz tylko na dzień jadamy, a przecież widzisz, żeśmy nie pochudli. Tom ci powiedział dla przestrogi; ściśnij mocno brzuch rzemieniem, aby żołądek nie prędko trawił, pośpiech jego byłby nadaremny.

Antonio chciał się uśmiechnąć, ale natomiast skrzywił gębę, jakby co niesmacznego zażył, usiadł z trzema na uboczu i zaczął grać m o r a.

W godzinę później przystąpił dowódzca i skinął, aby szedł za nim. Antonio skwapliwie usłuchał. Szli krętemi ścieżkami pomiędzy urwiskami skał. Dla spłoszenia nudów kazał Giacomo opowiadać sobie szczegóły, w jaki sposób był przez Francuzów pojmanym i w jaki sposób ujść im zdołał. Antonio powtarzając wiernie co już pierwej opowiadał, spoglądał w prawo i w lewo.

Razem spostrzegł niespodzianie wchód do jaskini.

— Cóż to jest? — rzekł z obojętną miną do dowódzcy.

— Nasza kuchnia.

— Kuchnia? ach, ach!

— Rozumiesz?

— O, i bardzo.

— Ta ostrożność była koniecznie potrzebną, aby Francuzi dymu nie spostrzegli, — rzekł Giacomo.

— Ostróżność bardzo rozumna!

— Bo gdzie dym....

— Tam i ogień, — przerwał mu Antonio.

— Gdyby spostrzegli, iż w taki upał ogień palimy....

— Łatwoby się domyślić mogli, że się to nie dzieje dla ogrzania, — dodał Antonio.

— A nam o to najbardziej chodzi, aby myśleli, że tu głód cierpiemy, — rzekł Giacomo.

— O, że są w tej wierze, za to ci ręczę naczelniku, oni tylko niecierpliwie tej pory wyglądają, kiedy tu jeden drugiego jeść zacznie- — rzekł bandyta.

— Co to za głupcy! — zawołał dowódzca, wzruszywszy ramionami.

Antonio nic nie mówiąc połknął także część tego zaszczytnego nazwiska i wszedł do jaskini. Wiódł oczyma ciekawie i zaczął niby podziwiać, uderzył pięścią o ścianę, ale była naturalna i gruba, tupnął nogą co miał siły, ale odgłos nie wskazał żadnego ukrytego wydrążenia, wzniósł oczy w sklepienie, ale nie ujrzał innego otworu, tylko naturalną rozpadlinę, którą dym wychodzi.

— A do czegoż służy ta szeroka dziura w skale? — zapytał Antonio.

— To nasza spiżarnia, — odpowiedział dowódzca.

— Spiżarnia? nie najlepiej zapewne jest ona zaopatrzoną!

— Nie tak bardzo źle, jak ci się zdaje, — odrzekł Giacomo, — zajrzyj!

Antonio stanął na kamieniu, wyciągnął szyję jak żuraw i zajrzawszy w dziurę, ujrzał tamże ostatki jagnięcia, trzy kuropatwy, kilka jemiołuchów i dwie przepiórki.

— Do djabła! to nie są żarty; ty, jak widzę, panie naczelniku, masz liwerantów, którzy się znają na dostawie, a chociaż nie dostarczają obficie, przynajmniej znają się na wyborze.

— Wielka prawda, odrzekł dowódzca śmiejąc się, — te biedaki pracują, jak dla siebie samych.

Antonio spojrzał na dowódzcę i zrobił minę, którą widocznie chciał powiedzieć: niech mię djabli wezmą, jeżeli ja z tego wszystkiego choć cośkolwiek pojmuję.

Lecz Giacomo nie zdawał się spostrzegać zdziwienia jego i wyszedł z jaskini. Antonio idąc za nim, zaczął znowu na domysł wpadać, że nikt inny, jak tylko wieśniacy donoszą nocną porą tej żywności.

Dzień się schylił ku wieczorowi. O kuchni lub jadle nie było już wzmianki; zdawało się, iż każdy się wystrzegał, aby takowem wspomnieniem głodu nie wywołał, który praw swoich sam się dopominać umiał. O dziewiątej wieczorem przyszła kolej na Antonia, który był przez dowódzcę na straż przeznaczonym. Wziął sztuciec do ręki, natkał w kartuzę ładunków i zrobił już ruch do odejścia na swój posterunek, gdy zaledwie kilka kroków postąpił, zatrzymał się i zapytał.

— A gdyby kto ważył się zbliżyć, mamże mu w łeb wypalić?

— To się rozumie, — odrzekł naczelnik.

— Ale gdyby to był....

— Któż taki? — zapytał Giacomo.

— Wszak mię rozumiesz naczelniku.

— Bynajmniej.

— Gdyby to był naprzykład przyjaciel jaki?....

— Dawno, jakeś tak zgłupiał? — odrzekł mu Giacomo, — Przyjaciel?.... zkądby on się tu wziął? jeżeli nam jaki z nieba nie przyjdzie, na ziemi pewnie żadnego się nie doczekamy? jesteśmy za nadto dobrze przez tych djabłów Francuzów strzeżeni, aby się do nas, na tę łysą skałę, jaki mógł dostać.

— Przebacz naczelniku, nie wiedziałem o tem, — odpowiedział Antonio, i poszedł śpiesznie na stanowisko.

Noc była spokojna i bez żadnego wypadku. Ze wschodem słońca zluzowano Antonia, który wróciwszy, usiadł na ułomku skały i odpoczywał. Dowódzca, jak przeszłego razu, wyciągnął ramię, wskazał na jednego z bandytów i rzekł:

— Na ciebie kolej!

Ten nic nie mówiąc, wziąwszy dwóch ze sobą, odszedł.

Antonio patrzał, widział, słyszał, lecz tyle rozumiał co i pierwej.

Nie spawszy przez całe dwie noce, będąc mocno czuwaniem znużony, poszukał cieni, narwał mchu, badylów i co mógł znaleźć, zrobił wiązkę, podłożył ją zamiast poduszki pod głowę, otulił się płaszczem i chrapał smaczno na całe gardło, aż go do obiadu zbudzono. Obiad był tenże sam co i dnia wczorajszego, zalecał się wyborem zwierzyny. Antonio widział ten sam porządek, ten sam podział, ten sam dostatek wody i ten brak chleba.

Dnia następnego znowu ta sama kolej rzeczy, a po tym dniu znów ta sama, słowem, sześć dni minęło. Antonio jadł sześć obiadów, a pojąć nie mógł, jakim sposobem śpiżarnia w dostawę się zaopatrywała.

Siódmego dnia z rana zaczął sępieć, był niespokojny i poszedł na krawędź skały, która się po nad przepaść na morze schylała; chciał się przynajmniej pięknym widokiem rozerwać, lecz trud jego był nadaremny. Zawsze sobie chociaż nie chciał, na myśl przyprowadzał, iż mu tylko dwadzieścia godzin po zostaje na odkrycie tajemnicy, którą śledził przez dni siedem nadaremnie.

To go wprawiło w jakieś niemiłe dumanie; zaczął wodzić okiem po dolinie, po kolcach skał, które w niebo się jeżyły, aż nakoniec tak się mocno w jedno miejsce wpatrzył, jak gdyby tam zjawionego ducha zoczył; wytęża źrenicę i widzi rzeczywiście, lecz albo sobie nie wierzy — była to nie mała przestrzeń, w którą oko wlepił. Nakoniec po niejakiej chwili wykrzyknął mimo woli:

— Oby cię piekło pochłonęło!

Nie daremnie krzyknął, bo poznał stojącego pułkownika na tem samem miejscu, na którem powrócić mu przysiągł.

Już teraz nie wątpi bynajmniej, bo go widzi z dalekowidzem w ręku, a przy nim jego doradzcę doktora. Ruch, który pułkownik zrobił, przekonał Antonia dostatecznie że go spostrzegł; widział bowiem wyraźnie, że dał dalekowidz pułkowemu lekarzowi, który go prosto na niego wymierzył, a potem kiwnął głową, jak gdyby mówił: Prawda pułkowniku, widzę go, to on!

— Tak, on to, on! — rzekł sam do siebie Antonio, — on, Antonio, ten głupiec, który wam przysiągł powrócić i dać się powiesić!..

To rzekłszy, zaczął pilnie przypatrywać się grupom drzew u podnóża góry przez dziką naturę najpiękniej rozsianym, jak gdyby sobie szukał miejsca, gdzieby mógł najprzyzwoiciej być powieszonym.

Gdy się tak w myślach zatapia, czuje, że go coś po ramieniu uderzyło, obraca się żywo i widzi za sobą dowódzcę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHICAGO.

Wemyss Hague widział w ostatnich czasach „słonia" chicagoskiego. Jest człowiekiem przeszło 80 lat liczącym. Pewnego dnia wieczorem szedł State ulicą. Chociaż od dziewięciu lat nie używał napojów zawierających alkohol, to jednak różne saloony przy powyższej ulicy położone dziwny na niego wywierały wpływ. Niby chciał wnijść i niby nie. Nareszcie uległ pokusie i wszedł do saloonu, gdzie go wnet otoczyło z pół tuzina urózowanych kobiet. Począł ję częstować a w cztery dni potem przyszedł do przytomności w pokoju w hotelu „Mackinaw House" bez zegarka, pieniędzy, pierścienia i wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość. Hague nie był jeszcze wyleczonym. Pobiegł do swego mieszkania pod No 374 przy State ulicy i zabrał ze sobą $120. W kilka godzin potem nie miał ani centa poczem się udał do policyi. Aresztowano wprawdzie pięć czy sześć kobiet, które atoli trzeba było znów puścić na wolność, gdyż nie było dowodów, że one obrały starca z pieniędzy. Lekarze twierdzą, że został odurzonym i obawiają się, że utraci rozum.

— Kapitan Hathaway i tajni jego policyanci nie wiedzą sobie prawie dać rady z mnóstwem mniejszych kradzieży, których ofiarą stają się obywatele na Milwaukee ave. Są to po większej części chłopaki, którzy kradzieże popełniają i całe bandy takich łotrów znajdują się w północno-zachodniej dzielnicy miasta. W środę udało się policyantom z W. North Ave stacyi uwięzić Franciszka i Ludwika Kowalskich i Fr. Lesz, z których żaden nie liczy przeszło dwadzieścia lat. W mieszkaniu Lesza na Samuel i Sloan ulicy znaleźli policyanci deszczochrony, materye na suknie, żelaztwo i inne przedmioty w wartości $500.

— Komisya, która miała się zająć zmianą nazwisk ulic, gdyż niektóre noszą jednę i tę samą nazwę, ukończyła swą pracę. Tymczasem protestuje bardzo wielu a zwłaszcza w biznesowej części miasta przeciw zmianie nazwy ulic.

— Obywatele mieszkający przy Division ulicy żądają, aby kompania tramwajowa używała więcej wagonów na tej linii. Kompania chce pomnożyć liczbę wagonów o 200, lecz tylko pod warunkiem, że te wagony tylko rano i na wieczór pojadą po dwa razy dotąd i napowrót, do czegoby potrzeba około 6 godzin czasu. Ludzie pełniący służbę na tych wagonach mają dostać $1.50 dziennie, choćby tylko 4 godziny byli przy pracy. Gdyby zaś pracowali przeszło 8 godzin mają dostać regularną płacę.

— Czytamy w „Illinois Staats Zeitung" z dnia 22-go listopada 1889 r. Pan Fryderyk Lindar przybył kilka dni temu z Detroit, wyposażony paką tanich różnokolorowych obrazów i ożywiony życzeniem wyzyskiwania lekkomyślnych jego rodaków. Pan Lindar jest Polakiem i głównym redaktórem „Gwiazdy Detroickiej", polskiego w Detroit wychodzącego czasopisma. „Pracował" w częściach miasta głównie przez Polaków zamieszkałych. Na 18 28 i Noble ul., gdzie prenumeratę za „gazetę" kolektował i około $400 wyzyskał. Każdemu przyszłemu abonentowi, który prenumeratę naprzód zapłacił, podarował jeden z owych obrazów. Następnie znikł.

— Przyczyną egipskiej prawie ciemności, w którą Chicago było pogrążone przez niejaki czas w czwartek przeszłego tygodnia, było powietrze przepełnione waporami, mgłą i dymem.

— Jerzy Sullivan i inni upili się w czwartek na wieczór i potłukli, nim wyszli z saloonu B. Ruskowskiego na Noble ulicy, zwierciadło, szyby we drzwiach i mnóstwo butelek. Następnie powybijali wielkie okno w sąsiedniej aptece i byliby jeszcze więcej szkody narobili, gdyby policyant Ritzman nie był temu przeszkodził. Aresztował Sullivana, drudzy ubiegli. Sędzia La Buy skazał Sullivana na zapłacenie $20 kary.

— Sędzia LaBuy przesłał w sobotę do kryminału Franciszka i Ludwika Kowalskich i Fryderyka Lesz pod kaucyą $4000. Młodzieńcy ci okradli siedm składów; właścicielami tychże są: Aaron Doff, 639 N. Paulina ul.; Jefferson Ice Co., Armitage i Milwaukee ave. Louis Baczamacz, 471 N. Ashland ave.; A. Abrahamson, 770 Dudley st.; Salomon Auerbach, 791—794 Noble str.; B. Edelson, 1017 Milwaukee ave.

— W niedzielę odbyło się w Schoenhofena hali poświęcenie chorągwi drugiego oddziału Wolnych Krakusów. Towarzystwo z hali na Blackhawk i Noble ulicy wyszło po inne towarzystwa umundurowane i prywatne i wraz z niemi udało się do do hali. — W hali prezydent Towarzystwa ob. Terczerski, zagaił posiedzenie krótką przemową, poczem wybrano sekretarza.

Program był jak następuje: Śpiew „Chóru Szopena", deklamacya panny Winiarskiej, mowa, ob. A. Satałeckiego i śpiew, poczem prezydenci różnych towarzystw ofiarujących złote szpilki dla nowego sztandaru mieli przemowy odnośnie do rzeczy. Nastąpiła zabawa towarzyska.

— Jan Kaczynski liczący lat 28 i mieszkający pod No. 973 przy W. 18 ulicy pokłócił się w niedzielę na wieczór na rogu Paulina i 18 ulicy z Piotrem Patowskim, który go ugodził nożem w ramię, głowę i rękę. Patowski został uwięziony.

— Wiadomo, że dnia 12-go grudnia rb. odbędą się wybory komisarzy mających się zająć połączeniem jeziora Michigan z rzeką Mississippi. Komisarze ci będą mieli wielką odpowiedzialność i dla tego komisarze wyborczy ogłosili co następuje:

Nie może nikt głosować, który nie był zarejestrowanym aż do dnia 15 paźdz. rb. Nie może głosować nikt, który w obecnym jego okręgu (precinct) nie mieszka 30 dni. Ostatnia ta reguła odnosi się do tych, którzy z okręgu w którym byli zarejestrowani się wyprowadzili w dniu 15 paźdz. lub przedtem. Człowiek który się dał zarejestrować przed ostatniemi wyborami i wtenczas głosował, a który pomiędzy dniem 13go listopada i 12go grudnia się przeniósł do innego okręgu, nie ma prawa głosowania.

Osoby, zarejestrowane w dniu 15 paźdz. lub przedtem w innych okręgach, które się po tem przeprowadziły, mogą jeżeli w nowym okręgu mieszkają 30 dni przed 12 dniem grudnia, głosować za wierzytelnem świadectwem. Świadectwo to musi być podpisanem przez wyborcę i właściciela domu w tym okręgu.

Osoby, które stały się pełnoletniemi od czasu ostatnich wyborów lub które od owego czasu dostały drugie papiery obywatelskie, jako i nie zarejestrowani wyborcy nie mają prawa głosowania.

— Panna „Wystawa Światowa Black" jest nazwą młodej obywatelki, którą sędzia Prindiville ochrzcił w poniedziałek w „Armory". Panna „Wystawa Światowa" mieszka obecnie w zakładzie dla opuszczonych dzieci. Znaleziono ją na schodach domu położonego pod No. 106 przy Harrison ulicy.

— Frederiksen i spółka, o których już dawniej doniesiono, iż dopuścili się oszustwa, ulotnili się. N. C. Frederiksen starszy wyjechał już dwa tygodnie temu do Nowego Yorku. Syn jego D. M. Frederiksen wyjechał za nim w poniedziałek po południu. Sędzia Prindeville zawiadomił władze w Nowym Yorku i rozkazał młodszego przytrzymać. Starszy znajduje się niezawodnie już w Europie lub Canadzie. Aresztowano ich kasyera Walter'a H Bidgood, który twierdzi, że nie wiedział nic o oszukańśtwach swego pracodawcy. Bankier Haugan mniema, że Frederiksen'owie oszukali innych o więcej jak pół miliona dolarów. Rice, były gubernator stanu Wisconsin, miał sam utracić do $100,000.

— „Gwiazda Detroicka" donosi, że podejrzenie, jakoby ob. Linde (a nie Lindar jak powyżej podajemy) sprzeniewierzył pieniądze skolektowane w Chicago, jest nieuzasadnionem i że rachunki zawisłe od tegoż są w porządku.

Specyalne ekskursye w jednym kierunku.

Chicago, Rock Island i Pacific kompania kolejowa wysela obecnie dwa razy miesięcznie pociągi ekskursyjne wprost do Portland i San Francisco, via Denver wyłącznie na korzyść właścicieli biletów drugiej klasy, którzyby chcieli mieć pierwszorzędne dogodności. Jedyna tylko zmiana wagonów pomiędzy Chicago i Portland a żadna do San Francisco. Te ekskursye opuszczają Boston co drugi wtorek a Chicago co drugi czwartek w każdym miesiącu. Zajmuje się wygodą podróżnych aż do miejsca przeznaczenia konduktor, któremu pomaga odźwierny. Nasze wagony sypialne dla turystów (Pullman'owe), które towarzyszą ekskursyom są wszystkie nowemi i zbudowanemi według ogólnego planu pierwszorzędnych wagonów sypialnych i mają podwójne dolne i górne łoża. Górne zamyka się we dnie a dolne zamienia się w wygodne krzesła. Środkowe ganki są opatrzone w kobierce; materace, poduszki, prześcieradła, dery, zasłony jako i stoły do śniadania w odpowiedniej ilości, podczas gdy pokoje tualetowe są opatrzone w czystą wodę, ręczniki, mydło, grzebienie, szczotki itd. Jedyną praktyczną różnicą między temi i pierwszorzędnemi wagonami sypialnemi jest to, iż nie są wytapetowane. Małe wynagrodzenie tylko płaci się za te wygody. Szczegółów bliższych udzieli John Sebastian, Gen'l Ticket & Passenger Agent, Chicago, lub którykolwiek inny agent biletowy Rock Island kolei.

Proces w sprawie dr. Cronin'a.

(Ciąg dalszy ze stronicy 2-giej.)

W sobotę po tajnej rozmowie sędziego z zastępcami prokuratora stanu i adwokatami oskarzonych odroczono termin aż do poniedziałku.

W poniedziałek rano krótko przed rozpoczęciem terminu omdlał oskarzony Beggs.

Pierwszy świadek Mertes zapytany o to, co widział dnia 4go maja w pobliżu „Carlson Cottage", powtórzył tylko to, co już powiedział, gdy był świadkiem dla prokuratora.

Malarz J. W. Brede wyrzekł, że zatrudniał John'a P. Kunze'a od kwietnia aż do czerwca rb. i że tenże pracował dnia 4go maja aż do ½6 wieczorem, poczem go w tym samym dniu więcej nie widział.

D. Thompson, robotnik dla handlarza lodem McBride, widział O'Sullivan'a cały prawie dzień 20go marca w biórze swego pracodawcy. Wiadomo, że Burke pod nazwiskiem Williams'a wynajął mieszkanie u Carlson'ów i miał powiedzieć O'Sullivan'owi, że tak uczynił. Świadek badany przez prakuratora stanu nie mógł sobie dokładnie przypomnieć, czy O'Sullivan był właśnie w dniu 20go marca u McBride'a. Ten ostatni też nie był pewnym, czy O'Sullivan był w tym dniu u niego.

Charles Thompson, syn przedostatniego świadka, wie, że kiedyś na początku br. był po wóz lodu pod wiaduktem na Halsted ulicy, lecz nie wie, czy to było 20go marca, 20go lutego, lub 20go kwietnia.

Frank Doyle, następny świadek, zdał sprawę, że kiedyś na początku roku pomagał składać lód z woza.

Świadectwo tajnego policyanta Crowe było bardzo niepewnem.

Następnie oświadczył Forrest najgłówniejszy obrońca oskarzonych, że już nie ma więcej świadków.

W tem powołał prokurator za świadka dr. Patrick'a Curran'a i pytał go się, czy ze świadkiem Lyman'em nie miał rozmowy o tem, że na posiedzeniu grupy 20 „senior guardian" Beggs wyznaczył tajny komitet. Przeciw świadectwu Curran'a zaprotestował Forrest i sędzia uznał, że ma racyę. Następnie oświadczył kapitan Schaack, że tajny policyant Crowe nigdy mu nie zdał sprawy o wyniku śledztwa w sprawie zamordowania dr. Cronin'a, i że zresztą nigdy przez niego nie był upoważniony do zajęcia się tą sprawą. Ponieważ nie było więcej świadków obecnych, odroczył sędzia termin aż do wtorku.

Sprostowanie.

Napad na księdza umieszczony w gazecie pańskiej dnia 14go listopada 1889 No. 46 mija się z prawdą co do miejscowości.

W Delano, Minnesota, nie masz kościoła św. Michała i ks. Schroeder nigdy tu proboszczem nie był. Mamy tu kościół św. Piotra, do którego należą Polacy i Niemcy. Cztery mile na zachód jest czysto polska parafia Panny Maryi. Parafia tutejsza istnieje około 16 lat. Zorganizował ją śp. ks. Damazy Sacha zakonu św. Franciszka. Jego następcą był ks. Jan Rynda (Czech), a potem ks. Jan Wenning (Niemiec) a obecnie przeszło dwa lata ja jestem proboszczem. Naturalnie zachodziły tu, jak i wszędzie, nieporozumienia pomiędzy księżmi i parafią, ale naród ten nigdy podobną brutalnością się nie schańbił. Jest to sobie ludek pracowity i religijny.

Co do napadu na ks. Schroeder'a rzecz tak się ma:

Byłem przez 12 lat proboszczem przy kościele św. Michała w St. Michaels albo też Frankfort to nazywają. Miejscowość ta leży 18 mil na północ od Delano. Jest to niemiecka parafia czysto katolicka. Po większej części składa się z Badeńczyków. Ks. Schroeder nie wyjechał dla sporu z parafianami, lecz dla choroby swej siostry do Luksemburgii w Bawaryi. Po wyzdrowieniu swej siostry powrócił na życzenie J. W. ks. arcybiskupa do swej parafii. Rozjątrzyło to pijaków, tanecznikow, bumlerów — a z pewnością i saloon'istom to w niesmak było — bo ów ksiądz gorliwy gromił te nocne włóczęgostwa, pijatyki i t. d. By mieć więcej odwagi podpiło sobie trzech łotrów nieżonatych a znanych z brutalstwa. Pierwszej i drugiej nocy strzelali do plebanii do księdza — użyli siekiery. Pogruchotali jedne drzwi, 7 okiennic i kilka szyb w oknach. Księdzu nic się nie stało. Parafianie dowiedziawszy się o tem zrobili zasadzkę i rzeczywiście następnej nocy trzech łobuzów na pół pijanych znowu poczęło strzelać do plebanii. Gonitwa się więc rozpoczęła, przy której jeden łotr drugiego z rewolweru ranił nad okiem. Ksiądz ze swą siostrą zaopatrzył mu tę ranę. Żranionego uchwycono — dwóch zbiegów poszukują. Gdy sąd wielki zjedzie, sprawa ta będzie sądzoną. Każ pan łaskawie to umieścić w gazecie, by publiczność polska dowiedziała się, że żaden z Delaniaków takiej brutalności się nie dopuścił, jak to pańska gazeta przez fałszywe i mylne doniesienie głosiła.

Ks. L. Zawadzki.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 25 listop. „Pall Mall Gazette" donosi, że w stósunkach rządu niemieckiego do Watykanu zaszło nieporozumienie.

Paryż, 25 listop. Na dzisiejszej sesyi izby deputowanych postawił radykał Farrail wniosek, aby uchwalono $150,000 dla strajkujących górników i ogłoszono amnestyę dla strajkierów. Minister dla prac publicznych Yves Guyot oświadczył, że amnestya i wspomóżka dla strajkierów jest niemożebliwą.

Rzym, 25 listop. Włoski parlament został dziś zagajony przez króla Humberta. W mowie swej oświadczył, że pokój europejski zdaje mu się być zabezpieczonym, lecz że jednak wszystkie kwestye, któreby mogły naruszyć pokój, nie zostały jeszcze załatwione i że dla tego trzeba się starać o wojsko i flotę dla obrony włoskiej jedności i niezależności.

Konstantynopol, 25 listop. Tureckie czasopismo Saadot donosi, że parowiec India, na którym się znajdowało 500 mahometańskich pielgrzymów, zatopił się w morzu egejskiem. Ocaliło się tylko dwóch pasażerów i kapitan okrętu.

Johnstown, 35 listop. W Conemaugh rzece znaleziono znów dwa trupy: chłopca, którego nie było można poznać, i mężczyzny, który był niezawodnie John'em A. Day z Prospect, Maryland, który wraz z córką znajdował się na pociągu, który woda w swym czasie zabrała. Zwłoki dziewczyny znaleleziono już dawniej. Ludzie patrolują teraz regularnie pomiędzy Niniveh i Johnstown, ponieważ możliwem jest, że przy wysokim stanie wody jeszcze więcej trupów będzie można znaleźć.

Bruksela, 25 listop. George H. Pendleton, były poseł Ameryki w Berlinie, umarł tu wczoraj.

Blackfort, Idaho, 25 listop. Terytoryalny zakład dla obłąkanych spalił się dziś rano do szczętu. Z 65 tam się znajdujących osób zdołano ocalić 57; dwie niewiasty i dwóch mężczyzn znalazło śmierć w płomieniach; o czterech innych nie wiadomo, co się z nimi stało. Prawdopodobnie spalili się także żywcem. Strata wynosi $300,000.

Oswego, Kansas, 25 listop. Krótko po północy dwóch rabuśników zatrzymało w pobliżu Perry Station pociąg Missouri, Texas i Kansas kolei dążący do St. Louis i zabrało z wagonu ekspresowego $50,000.

Detroit, 25 listop. W. B. Browalec, znany tutejszy obywatel, został dziś rano w swym tartatu przygnieciony przez dwie belki i to tak nieszczęśliwie, iż wkrótce potem skonał.

WASHINGTON.

Washington, 21 listopada. Statki wojenne „Quinnebaugh" i „Juniata" zostaną sprzedane, gdyż już dłużej nie są zdatne do służby.

F. B. Nofinger został zamianowany pocztmistrzem w Kansas City, Missouri, na miejscu zdymisyowanego R. S. Adkins'a.

Listy polskie na poczcie.

815	Balcer F.	1008	Leśny J.
816	Balzkowski A.	1010	Liskofski A.
818	Banuszewski A.	1011	Labański J.
827	Bejan P.	1013	Maciżewski F.
837	Boska M.	1018	Mastwa S
843	Blazina M.	1019	Matek J,
846	Bonicki J.	1023	Mejerzewski F.
858	Bryjak J.	1028	Mystwich M.
861	Burczyk P.	1030	Nejdel J.
862	Burczykowski W.	1031	Naszhan D.
864	Byczek J.	1034	Niedbalski J.
865	Byliński F.	1036	Nowicki M.
870	Cichański J.	1046	Ozemkowski A
886	Dutkiewicz J.	1057	Piechocki J.
912	Furkart J.	1058	Pielczak J,
914	Gackowski J.	1059	Piotrowski A
918	Gawcowski S.	1060	Plucinski A.
919	Gazerowicz S	1061	Pokorny A.
921	Gielecki M	1070	Przygoda Z.
925	Giersz W.	1071	Puza W.
927	Godlewski W.	1072	Rachinski M.
930	Goteski J.	1077	Raszpiski J.
932	Gozdecki F.	1089	Robakowski J.
971	Jakubek M.	1093	Romanowicz B.
972	Jaśkiewicz M.	1097	Rowalewski F. (2)
973	Jelinek J.	1100	Rukinska A.
975	Jeske A.	1126	Sebewski A.
976	Kecirek T.	1131	Sobrejewski A.
977	Kaczmarczyk J	1133	Starfinik P.
978	Kapłan B.	1134	Sturgulewski P.
979	Karsokowicz S.	1140	Stryczek M.
986	Knyp W.	1152	Trzymanski J.
988	Kawowicz L.	1170	Wernikowski J.
989	Korach E.	1172	Wysinski J.
991	Kowatowski K.	1174	Witezak W.
998	Krufinski F.	1178	Wolfeński H.
1001	Lanwiński S.	1180	Zampolski E.
		1188	Zygmunt J.

Ceny Targowe.

Chicago 27 Listopada 1889

Pszenica, buszel	40—80
Kukurudza	28—32
Owies	20—24
Żyto	30—45½
Wieprzowina	9 65—10.00
Smalec, 100 funtów	5.97½—6.02½
Masło zwykłe	7—13
" dobre	14—21
" śmietankowe	19—25½
Jaja, tuzin	17—22
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.00
" " No. 2.	7.50—8.00
preryowe	7.00—9.00
Kartofle, buszel	20—35
Żywe świnie	3.50—3.85
Owce	2.00—5.50
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—28
" Rio	19—22½
" Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	8⅛
"standard granulated	7⅛
"standard A	7
" żółty	5¼—6¼
Łój	3½—4
Marchew, beczka	75—85
Cybula, beczka	1.40—1.60
Fasola	1.60—1.70
Groch, buszel	90—1.00
Indyki żywe, funt	4—9
Kaczki	8—9
Kury	6—7
Wełna, funt	16—28
Cytryny, pudło	2.00—4.00
Jabłka, beczka	1 25—2.25
Krowy, 100 funtów	1.50—4.90
Ser,	4—14
Kapusta, sto	3.00—4.00
Kalafiory, tuzin	1.00—2.00
Jęczmień	20—50
Gęsi, tuzin	6.00—6.60
Pomarańcze, beczka	5.00—6.00
Winogrona, koszyk	45—50
Jabłecznik (16 gal.)	1.75—2.00
Tymotka (siemię)	1.20
Koniczyna	3.55—3.60
Ćwikła, beczka	1.40—1.60